Nr. 227. Lwów — Czwartek dnia 3 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy wnieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h, na prowincyi . . . 13 h. Numera z poprzednich dni po 28 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na ostatniej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Kandyda M. — Eustatyusza. Jutro: św. Franciszka S. — Kodrata M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 5 min. 32, Zachód „ „ 4 „ 52 | Długość dnia godzin 11 min. 20, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Scena w Sejmie.

Strasznie przykra była wczorajsza awantura, wyprawiona w Sejmie przez ludowców! Przypominała burdy muzykantów w wiedeńskiej Radzie państwa, ale tam był zawsze jakiś powód, tu zaś — żadnego! Później przyznali to nawet sami ludowcy. Właśnie ta pochopność ich do rzucania się na prawicę nawet bez cienia powodu jest bardzo charakterystyczna.

Ludowcy słowem i czynem oddawna starają się dowieść przy każdej sposobności, że są wrogami prawicy sejmowej. Nie przeciwnikami jej, ale właśnie wrogami. Nie taili nigdy najszczerszej chęci, gorącego pragnienia, wyrzucić wszystkich nieludowców ze sfery życia narodowego i prac narodowych. A tymczasem (tak się przynajmniej nam zdaje) takie zabiegi o wywołanie z życia narodowego żywiołów, które stworzyły historyczny naród polski i są jego najwyraźniejszym obrazem, nie sprawią — na szczęście! — nic więcej, jak tylko sporo nowych waśni, podejrzeń, oskarżeń, nienawiści.

Tej jednak trucizny mamy aż zanadto! Ona odbiera wszystkim nam siły, a wielu znieprawia. Niech się ludowcy przejrzą w bezstronnem zwierciadle!..

Wszelka praca myśli musi wytwarzać różnice. W narodzie musi być i powinno być wiele poglądów sprzecznych, wiele odmiennych punktów widzenia. Ale czy stąd wynika, aby w narodzie było tylu wrogów, ilu ludzi, czy grup o przekonaniach nieco odmiennych, lub nawet całkiem innych? Czyż w głębi sumienia każdy z nas nie jest zupełnie przekonany, bezwzględnie pewny — chociażby co innego głosił — że wszyscy dążymy do tego samego celu, a tym celem zdobycie dla kraju, dla narodu pomyślniejszej przyszłości? Drogi naszych stronnictw są odmienne. Ale czy po całym wieku — po kilku wiekach niepowodzeń politycznych powinni być wśród nas zarozumialcy i zuchwalcy, pewni nieomylności własnej? Może mylimy się wszyscy. A może też każdy z nas przynosi jakąś cegiełkę do budowy i współdziała dla celu wspólnego? Dlaczego nie mamy uważać się za współpracowników, zamiast waśnią wewnętrzną przeszkadzać bez ustanku? Czy naprawdę jest istotny powód do podejrzeń wzajemnych o dobrą wolę, którémi bez ustanku zanieczyszczamy atmosferę naszego życia narodowego?

Społeczeństwo nasze rozdzielone jest przez przepaści stronnicze. — Ich się prędko nie zasypie, ale chodzi o to, abyśmy życia nie podcięli. Należy więc nie dopuszczać do pogłębiania się przepaści, to jest do tego, aby ilość pracy dodatniej spadała, a wzrastała szarpanina wewnętrzna, obezwładniająca, zniepráwiająca, szkodliwa dziś, szkodliwsza jutro przez działanie jadu zajadłości stronniczej.

Socyaliści niemieccy o ludzie polskim.

W Essen—tam gdzie spadkobiercy Kruppa odlewają swe armaty — odbył się niedawno zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi. Rozprawiała ona o swoich domowych sprawach, ale dotknęła także sprawy polskiej. O tem więc słów kilka.

Zjazd potępił zamierzone nowe środki gwałtu względem ludności naszej w Poznańskiem. Bardzo zajmującą była dyskusya nad tem, w jaki sposób można pozyskać polski proletaryat zaboru pruskiego dla socyalnej demokracyi. Pod tym względem partya smutne już poczyniła doświadczenia. Mimo olbrzymich wysiłków agitacyjnych, liczba polskich socyalistów w zaborze pruskim jest bardzo mała. Pierwszym referentem w tej sprawie był delegat Bruhs z Katowic. Wskazał on na to, że nietylko na Szląsku, ale w całych Niemczech, znajduje się mnóstwo polskich robotników, których należy zdobyć dla socyalizmu. Tem też tłómaczą się bardzo wysokie stosunkowo sumy, jakie wydano na agitacyę. W pierwszym rzędzie musiano skutecznie popierać *Gazetę Robotniczą*, która jest niezbędnym środkiem agitacyi wśród ludności polskiej. Od dawna rozwijają polscy agitatorzy, usposobieni narodowo, a więc szkodliwie dla socyalizmu, ożywioną działalność wśród proletaryatu polskiego i zdołali wielu mało uświadomionych zwolenników socyalizmu pozyskać dla swej narodowej idei. To czysta strata dla socyalizmu. Prąd narodowy wśród Polaków nie osiągnął jeszcze punktu kulminacyjnego. Teraz zabiera się polska agitacya narodowa do zdobycia placówek w przemysłowych okręgach zachodnio-niemieckich. Wprawdzie o zdobyciu mandatów nie może tam być mowy, ale łatwo mogą Polacy uzyskać w tych okręgach decydujący wpływ przy wyborach ściślejszych. Pokazało się to już przy wiosennych wyborach. Sądzą więc socyaliści, że trzeba agitacyę wśród polskich robotników zmienić. Trzeba ją prowadzić w języku polskim i tylko przez ludzi, którzy i język ten i cały charakter ludu polskiego doskonale znają. Fałszywem jest zdanie niektórych towarzyszy niemieckich, że nie należy dla Polaków „piec osobnej pieczeni“ i że oni powinni być zadowoleni, iż uczestniczą w kulturze niemieckiej. Takie stanowisko jest szowinistyczne i niemądre, bo agitacya w polskim języku i odrębne organizacye polskich socyalistów są konieczne. Zwłaszcza drukowaną agitacyę w języku polskim należy polepszyć — polskie odezwy wyborcze przy ostatnich wyborach np., nic nie były warte. Jeżeli będzie się postępowało z Polakami tak, jak najlepiej do nich trafić, to można mieć nadzieję, że uda się narodowej agitacyi przeciwstawić nieprzezwyciężoną tamę i także polski proletaryat zdobyć dla idei socyalistycznej.

Drugi referent delegat Haase był zdania, że narodowy ruch polski będzie się coraz bardziej rozwijał, jeżeli socyaliści nie zdołają co prędzej pozyskać dla siebie proletaryatu polskiego. Mówił on: „Emigracya robotników polskich do niemieckich okręgów przemysłowych wzmaga się coraz bardziej i przy następnych wyborach łatwo może się zdarzyć w wielu okręgach, że powodzenie socyalistów będzie zależało od głosów polskich. Pocieszanie się tem, że głosy te w wyborach ściślejszych, tak, czy owak, im przypadną w udziale, jest złudnem; już dziś toczą się pertraktacye kompromisowe z centrum na Szląsku. W przeciwieństwie do Królestwa Polskiego i Galicyi, gdzie ruch socyalistyczny wśród ludności polskiej w bardzo znacznym rozwinął się stopniu, są postępy socyalizmu w Prusach bardzo słabe. Zrobiła to hakatystyczna, antykulturalna polityka pruska, która niezmiernie wzmocniła i zaostrzyła poczucie narodowe. Dlatego musimy politykę tę wszędzie zwalczać o wiele energiczniej, niż dotychczas. Na zebraniach publicznych i w prasie należy jak najostrzej wystąpić przeciw polityce „junkrów“ pruskich, opartej na ustawach wyjątkowych. Tylko w ten sposób postąpimy naprzód — w interesie niemieckiego i polskiego proletaryatu“.

Te wynurzenia socyalistyczne w kwestyi polskiej będą ważną wskazówką dla pracowników narodowych w zaborze pruskim.

Sprawa macedońska.

Ogłoszona wczoraj „instrukcya wiedeńska“ dla posłów austro-węgierskich i rosyjskich przy rządach państw bałkańskich jest trzecim z kolei aktem wspólnym Austryi i Rosyi w sprawie macedońskiej. Pierwszym była nota, wystosowana w r. 1897-ym z Petersburga, gdzie wówczas bawił Cesarz Franciszek Józef z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim. Ta nota, przesłana rządom bałkańskim, oznajmiła im, że bez woli dwóch mocarstw najbardziej zainteresowanych na Bałkanie, nic się nie stanie, i że owe dwa mocarstwa, dotąd wzajemnie się zwalczające, odtąd będą postępowały zgodnie. Było to wielką nowiną dla całej Europy, wielkim sukcesem Gołuchowskiego i wielkim wypadkiem dla Macedonii, której sprawa stała się od owej chwili międzynarodową. Lecz ta proklamowana efektownie zgoda austro-rosyjska znalazła wielu niechętnych — jawnych i tajnych: państewka bałkańskie poczęły bruździć skrycie, Włochy i Anglia otwarcie okazywały swe niezadowolenie, a Niemcy stale podtrzymywały Turcyę, o ile na to im pozwalały stosunki z Austryą i Rosyą. Lecz carat posiadał wówczas taką powagę w Europie, że przeciw jego układowi z Austryą nikt nie występował stanowczo.

Zbliżała się wojna w Mandżuryi. Rosya chciała mieć zupełnie wolne ręce, przystała więc na austryacki plan reform w Macedonii i w ten sposób zabezpieczyła się od niespodzianek, które mogły się stać na Bałkanie wtedy, gdy będzie wrzała wojna na Dalekim Wschodzie. Nastąpił więc drugi akt wspólny Austryi i Rosyi: program reform macedońskich, ułożony w Mürzstegu w r. 1903-cim. I z powodu tego aktu także wytworzyły się w Europie dwa sprzeczne prądy. Z jednej strony Austrya i Rosya z tytułu swego sąsiedztwa z Bałkanem dały sobie przywilej przeprowadzania reform, — przywilej, który się wyraził w mianowaniu agentów cywilnych i w wyłącznej kontroli nad projektowaną reformą finansową i administracyjną. Z drugiej strony Włochy i Anglia (przy cichem współdziałaniu Francyi, której nie wypadało krzyżować planów rosyjskiej aliantki) żądały kontroli, wykonywanej przez wszystkie mocarstwa, podpisane pod traktatem berlińskim. Włochom chodziło o przeciwdziałanie wpływom austryackim na Bałkanach, Anglii — o zwalczanie wpływów rosyjskich na całym półwyspie bałkańskim.

W okresie 1903—1906 zwycięztwo dyplomatyczne przechylało się to na jedną, to na drugą stronę. Austrya i Rosya zwyciężyły w sprawie agentów cywilnych, Włochy i Anglia w sprawie reformy finansowej i żandarmeryi. Lecz rosyjska przegrana na Dalekim Wschodzie, osłabiwszy znaczenie caratu w Europie, zachęciła rządy mocarstw zachodnich do żądania większego wpływu na sprawę macedońską. Po zjazdach Cesarza Franciszka Józefa z królem Edwardem w Ischlu i ministrów Aehrenthala z Tittonim na Semmeringu wyjaśniło się, że głównym tematem rozmów była Macedonia. Po uregulowaniu spraw na Dalekim Wschodzie, ona znowu się wysunęła na plan pierwszy w stosunkach dyplomatycznych. Trzeba było przystać na angielsko-włoski projekt reformy sądownictwa i trzeba było uznać, że nietylko Austrya i Rosya, lecz cały „koncert“ europejski ma wspólnie kontrolować sprawy macedońskie, przyczem jednak kierowanie niemi pozostanie w rękach Austryi i Rosyi.

Dla habsburskiej monarchii, pragnącej ładu na Bałkanie, było to korzystne, że cały koncert europejski będzie popierał reformową akcyę w Macedonii, ale w Rosyi opinia publiczna była bardzo niezadowolona i poczęła się domagać powrotu do dawnej polityki bałkańskiej, która konsekwentnie doprowadziłaby do antagonizmu z Austryą, do naprężonych stosunków z nią z przed roku 1897-ego. Rewolucyoniści macedońscy i państewka bałkańskie wiele się spodziewały od takiego obrotu rzeczy.

Lecz przybył do Wiednia p. Izwolski i tu wspólnie z baronem Aehrenthalem ułożył trzeci akt wspólny: ogłoszoną wczoraj „instrukcyę wiedeńską“. Tak zamanifestowano, że Austrya i Rosya będą, jak dotąd, szły solidarnie. Jest to wielki zawód dla rewolucyonistów macedońskich i ambitnych na Bałkanie państewek.

Korespondencye.

Wiedeń, 1. października.

(*Kilka epizodów z procesu przeciw mordercy Franciszkowi Blesze*).

(y). Od 5ciu dni już toczy się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw ślusarzowi i monterowi Franciszkowi Blesze, który, jak wiadomo w styczniu 1904 zamordował w Lipsku do spółki z Arno Hoffmannem młodego urzędnika asekuracyjnego Hartmana, a następnie w kufrze wywiózł jego trupa do Drezna i tam zagrzebał go w wynajętej szopie. Rozprawa ta obfituje w dramatyczne epizody i jest z tego zwłaszcza względu niezmiernie zajmującą, iż oskarżony Blecha zmienia ustawicznie system obrony, to przyznaje się częściowo do winy, to wnet potem odwołuje to, co przedtem powiedział, przytem korzystając z tego, iż między lekarzami, którzy badali go poprzednio już to w więzieniu, już też w krajowym zakładzie obłąkanych w Ybbs, zachodzą sprzeczności co do tego, czy należy uważać tego zbrodniarza za poczytalnego lub nie, koniecznie dąży do tego, by go sędziowie przysięgli uznali niepoczytalnym. Nie ma więc on na razie gorętszego pragnienia, jak dostać się do domu waryatów, bo ma nadzieję, iż stamtąd łatwo mu będzie uciec.

Obrońcą tego niezwykłego zbrodniarza jest Polak dr. Hofmokl, który słynie z tego, iż za pierwsze zadanie obrońcy poczytuje wykręcić od kary każdego, kto się dostanie pod jego skrzydła opiekuńcze, chociażby to był największy łotr. I w niniejszym wypadku dr. Hofmokl w sposób aż niesmaczny stara się przedstawić w jak najkorzystniejszem świetle tego kandydata do stryczka, nęka więc trybunał i przysięgłych swymi często wprost niedorzecznymi wnioskami i już kilka razy ściągnął na siebie ostrą naganę ze strony przewodniczącego. Zabawnem jest przytem to, że klient jego Blecha nie odczuwa jakoś wcale wdzięczności dla swego obrońcy za to, że się tak eksponuje, by go uwolnić od szubienicy, lecz nieraz w sposób gwałtowny sprzeciwia się wnioskom dra Hofmokla, nazywa je niedorzecznymi, zarzuca mu, że go chce sprzedać, a raz nawet zażądał, aby dał spokój wszystkiemu i złożył jego obronę.

Z Saksonii sprowadzono do tej rozprawy długi szereg świadków, w ich liczbie wspólnika Blechy, Arno Hoffmanna, odsiadującego w saskim zakładzie karnym właśnie za tę zbrodnię karę dożywotniego ciężkiego więzienia. Rząd saski „pożyczył“ go sądowi tutejszemu na czas rozprawy przeciw Blesze z prośbą o „zwrot po zrobionym użytku“. Przywieźli go tu dwaj żandarmi sascy i zabiorą go po rozprawie, tymczasem zaś urządzono Hoffmanowi w więzieniu tutejszego sądu kwaterę.

Owóż Hoffmann opowiedział Blesze w oczy z najdrobniejszymi szczegółami, w jaki sposób Hartmann został zamordowany w ich mieszkaniu, a mianowicie, że zwabiono go tam pod pretekstem zabezpieczenia na życie pewnego fabrykanta na sumę 20.000 marek, że poczęstowano go piwem, przyczem Hoffmann wsypał morfiny do szklanki Hartmanna. Ten wypiwszy całą szklankę, powiedział: „Wiecie, to piwo ma jakiś taki komiczny smak“, a wkrótce potem dostał gwałtownych wymiotów i począł jęczeć. Hoffmann wziął wówczas Blechę na stronę i rzekł: „Popatrz, morfina sprawia mu tylko wymioty. Ależ to jęczenie jego słychać za ścianą — cały plan nasz przez to pokrzyżowany“. — Blecha pomyślał chwilę i rzekł: „Już ja zrobię tak, że będzie dobrze“.— Hoffmann domyślił się, że Blecha zamorduje Hartmanna, wyszedł tedy z mieszkania na ulicę, bo — jak mówi — nie lubi patrzeć na takie rzeczy. Po upływie pół godziny przyszedł napowrót do mieszkania i zastał już na sofie trupa Hartmanna, nakrytego kocem. Był tedy rad z tego, że tak się skończyło i rzekł do Blechy: „Wiesz co, doskonaleś to urządził“. Spokój, z jakim Hoffmann opowiadał to wszystko, przejął wszystkich zgrozą.

Blecha przyznaje się tylko do tego, że był w mieszkaniu razem z Hoffmannem i z zamordowanym Hartmannem, ale do morderstwa się nie przyznaje, lecz opowiada, że był jeszcze trzeci ich wspólnik, niejaki Pawlik, który zmarł przed rokiem, i że to właśnie ten Pawlik mordował. Hoffmann śmiał się z tego usprawiedliwienia się swego przyjaciela i rzekł mu: „Ale co za banialuki (was für einen Quatsch) opowiadasz, Pawlika ani przy tem nie było, ani go nawet w Lipsku wówczas nie było — już ja nieraz myślałem o tem, czyby to nie dało się całej sprawy w ten sposób wykręcić (umschmeissen), ale postanowiłem dać spokój. Zresztą nic mi na tem nie zależy, bo i tak wedle wydanych na mnie wyroków siedzieć mam w więzieniu całe życie i jeszcze dwanaście lat ponadto“.

Kilka razy jeszcze potem próbował Blecha skłonić Hoffmanna, aby przyznał, że to ów tajemniczy Pawlik mordował, ale nadaremnie, Hoffmann obstaje niewzruszenie przy swojem twierdzeniu. Wobec tego Blecha, który przez kilka dni był nadzwyczaj czułym i uprzejmym względem swego dawnego przyjaciela, zmienił się, stał się niecierpliwym i kilka razy gwałtownie przeciw niemu wystąpił. Być może, że miałby ochotę rzucić się na niego i zadusić go, jak biednego Hartmanna, ale przewodniczący rozprawy zawczasu postarał się o to, aby uniemożliwić zbrodniarzowi jakikolwiek ruch niespodziewany. Jeden żołnierz straży więziennej siedzi przy nim na ławce, drugi zaś odwrócony plecami do Trybunału, patrzy mu prosto w oczy, jeszcze dwaj inni żołnierze zaś siedzą o krok dalej i śledzą uważnie każdy ruch Blechy. Kilka razy, odpowiadając na zeznania świadków, chciał on podejść do stołu, przy którym siedzi Trybunał, ale żołnierze zaraz posadzili go przemocą na ławce.

Publiczność zebrana w sali sądowej, patrzy na tego zbrodniarza z takiem uczuciem, z jakiem ogląda się dzikie zwierzęta w menażeryi. Gdy obrońca zaniósł w imieniu swego klienta skargę, że zarząd więzienny prześladuje Blechę, trzymając go w samotnej celi i nie dając mu żadnego zajęcia, a przecie możnaby go jako uczonego ślusarza zatrudnić ślusarstwem, — rzekł przewodniczący z uśmiechem: „Tylko tego jeszcze brakowało, żeby takiemu Blesze dać młotek do ręki i puścić go między ludzi“. Publiczność głośnym śmiechem dała do poznania, za jak niedorzeczne uważa żądanie obrońcy.

Wyrok przeciw temu okropnemu zbrodniarzowi powinien zapaść jutro lub pojutrze.

Sejmy przedlitawskie.

Praga. W komisyi sejmowej dla spraw ubezpieczeń p. M a s t a l k a zdał sprawę z przedłożenia Wydziału krajowego w przedmiocie utworzenia krajowego instytutu ubezpieczenia od ognia, gradu i ubezpieczenia bydła i zaproponował przyjęcie *en bloc*, aby umożliwić załatwienie jeszcze w tej sesyi. P. S t r a c h e zaproponował odesłanie przedłożenia napowrót do Wydziału krajowego celem wypracowania nowego przedłożenia na zasadzie rozdziału językowego.

Po ożywionej dyskusyi, gdy przewodniczący chciał przystąpić do głosowania, członkowie niemieccy komisyi przez opuszczenie sali zdekompletowali posiedzenie.

Grac. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu styryjskiego wywiązała się dłuższa dyskusya agrarna nad sprawozdaniem komisyi agrarnej w sprawie wniosków o ochronę i popieranie swojskiego chowu bydła. Sprawozdawca komisyi podniósł wśród oklasków gotowość ministra rolnictwa hr. Auersperga do spełnienia i popierania żądań rolniczych. Rolnicy mają wszelkie powody wyrazić ministrowi podziękowanie i uznanie za jego dotychczasową działalność. Póki Auersperg stoi na czele ministerstwa rolnictwa, agraryuszom nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Także związek posłów-agraryuszy w Radzie państwa daje rękojmię przeprowadzenia słusznych życzeń rolników. Jednakże wskazane są ostrożności i czujność agraryuszy, albowiem skutkiem ewentualnej rekonstrukcyi gabinetu i ewentualnego zawarcia traktatu handlowego

---

95)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego **Karolina Dzieduszycka.**

(Ciąg dalszy).

Vharé rzadko tylko mógł Lallę w domu jej odwiedzać; ale za to księżniczka dwa razy już była w jego pomieszkaniu, położonem w doskonałem miejscu na tego rodzaju wybryki; i oba razy kazała mu sobie obiecywać, że nigdy, nigdy, pod żadnym warunkiem nie wróci do Desirée Soleil; że nigdy, nigdy razem z nią się nie pokaże, a gdyby ją spotkał nawet się jej nie ukłoni. Tak dalece Jakób nie chciał się słowem zobowiązywać; nie było przyczyny, aby miał od diwy uciekać, a tem mniej robić jej niegrzeczności; ale w końcu obiecywał Lalli wszystko czego chciała, nie zaniedbując jednocześnie sposobności, by się z Andreiną spotkać i z nią się pogodzić. Zresztą był pewnym, że dziwna zmienność humoru i kaprysy Lalli, dadzą im powód do usprawiedliwienia się przed nią, w razie gdyby jego kłamstwa się odkryły.

Diwa w Borghignano robiła furorę: wszyscy o niej mówili, wszyscy się w niej kochali. Dyrekcya teatru złożona z członków nader dojrzałych, dwa razy dziennie farbowała sobie włosy i brody. Prezydent, który był przyzwyczajony do tego, by zawsze mieć nadzieję, zlewał się zimną wodą; obaj bracia Lastafarda ćwiczyli się w mówieniu po francusku; Gianni Rebaldi robił zapasy papierosów w garderobie diwy i obdarzał Assuntę cukierkami, które nie pytając, zabierał dzieciom pani Bertu. Toscolani proponował jej swego A d a m a s t o r a, jeżeliby się chciała na spacer przejechać i miał jakieś sekreta z furmanem, który ją co wieczór z domu do teatru i z teatru do domu odwoził. Assuntę mnóstwo ciekawych zatrzymywało na ulicy, chcących się dowiedzieć, w jakim wieku pani jej była, czy naprawdę była Amerykanką, i czy włosy jej były naturalne, jej własne, czy też przyprawione. Pomiędzy lożą oficerską a lożą szlachty, powstała silna rywalizacya i rozmaite zakłady, które jednak dalszych następstw nie miały, ku wielkiemu niezadowoleniu gości stałych wielkiej kawiarni w Borghignano, którzy zaledwie o pojedynku jakimś zasłyszeli, zapalali się, strzygli uszami i stawali się odrazu zażartymi rębaczami do ostatniej kropli krwi.. bliźniego swojego.

Codziennie diwa otrzymywała podarki; najwięcej obfitowała w kwiaty i w kandyzowane kasztany. Ale hrabia Pier Luigi brał rzeczy na seryo i posyłał jej kosztowne klejnoty; zakochał się w niej szalenie i już nawet się wcale z Borghignano nie ruszał, aby ciągle być przy niej, jakkolwiek Andreina, która w początkach jego hołdy jako kurtuazyę przyjmowała, dała mu potem do zrozumienia, że taki wstręt miała do niego, że nie byłaby mu nawet pozwoliła końca palców sobie pocałować. Jednakże w Borghignano ogólnie myślano, że milionowy starzec potrafił już zastąpić margrabiego, pięknego co prawda, ale... zrujnowanego zupełnie.

Jednakże postępowanie Desirée Soleil było takiem, że i złe języki umilknąć musiały. A jak właściwie rzeczy stały, okazało się jasno pewnego wieczora, (a wszyscy ciekawi przekonać się o tem mogli), kiedy diwa spiewając, ze sceny uporczywie utkwiła oczy w hrabinę Della Valle, która uśmiechając się, patrzyła na nią z olimpijską obojętnością. Vharé, którego nie uszło uwagi to skrzyżowanie spojrzeń obu kobiet, natychmiast skorzystał z tego, by się pogodzić z Andreiną: w ten sposób tylko mógł zapobiedz skandalowi, który mógłby był zgubić hrabinę Lallę. Zeszedł więc na scenę, tłómacząc sobie, że idzie spełnić dobry uczynek, i dać bilet swój portyerowi, prosząc go, aby zapytał panią Soleil, czy go może przyjąć. Assunta która najpierwsza bilet margrabiego przeczytała, poczerwieniała z radości i zaraz pobiegła zaanonsować go swej pani i Vharé został zaraz zaprowadzonym do garderoby śpiewaczki.

Andreina przywitała go podaniem ręki, ze wzruszenia mówić nie mogąc, podniosła bardzo bladą twarz i wpatrywała się w niego z wyrazem smutku i nieskończonej czułości, pełnej pobłażania, jaka zawsze w oczach kobiety przebija, kiedy synowi lub kochankowi winę przebacza. Vharému również silnie biło serce i był zakłopotany.

Tu jednak między nimi, chociaż obce tym uczuciom, było inne serce, które biło gwałtownie z powodu tej wizyty margrabiego, było to serce Aleksandra Frascoliniego. Na chwilę przedtem redaktor *Omnibusa* zeszedł był również na scenę, aby złożyć diwie hołd dziennikarza i wyraz podziwu jako kolega w sztuce.

Andreina zapoznała ich obu, oni ledwie się skłonili sobie lekkiem skinięciem głowy, nie podając sobie ręki. Vharé zdawał się nawet nie uważać obecności kawalera Frascolini, ale Sandro od stóp do głów przyglądał się Jakóbowi: w jego jedynem oku, krwią nabiegłem, błyszczała nietylko zazdrość, ale okrucieństwo, a przez chwilę jakiś dziki i straszny płomień. Frascolini zobaczył na palcu Vharégo pierścionek, który niegdyś dał księżniczce: turkus otoczony rozetami. Na ten widok tysiące myśli, tysiące wspomnień rozszalały się w jego umyśle i wobec nienawiści, która zalewała mu duszę, każda inna nienawiść milkła, nawet sam Vharé, jego rywal niknął, w gorącem pragnieniu zemsty; — tak, chciał się zemścić na księżniczce, zgubić ją, chociażby kosztem zbrodni.

Pożegnał pośpiesznie diwę, zbyt wzruszoną, by módz pomieszanie jego zauważyć, nie ukłonił się wcale margrabiemu, który stojąc wyprostowany opierał się o ścianę, na pół przykryty czerwoną spodnicą i popielatym burnusem, które na niej wisiały, nie spojrzał nawet na niego, i wyszedł na świeże powietrze, gdzie wybuchnął przekleństwami na Lallę, nazywając ją Faustyną, Mirofledą, jednem słowem, najgorszą z bohaterek-nierządnic, tej rasy przeklętej przez synów Joela...

Kiedy Andreina sama się z Jerzym znalazła, zawołała Assuntę i kazała jej dobrze uważać i oznajmić, kiedy będzie musiała wyjść na scenę, a kiedy się drzwi za pokojową, jakby przypadkiem zamknęły, zarzuciła mu ramiona na szyję, w długim i silnym uścisku.

Tymczasem ukazanie się margrabiego di Vharé za kulisami sprawiło nadzwyczajne zamieszanie. Panowie z Dyrekcyi, którzy wszyscy *en bloc* kochali się w śpiewaczce, chcąc módz przynajmniej w czasie przedstawienia jej obecności używać, surowo zabronili wstępu na scenę nienależącym do przedstawienia, robiąc, z musu, wyjątek dla tych „przeklętych“ dziennikarzy.

Tych kilku staruszków chciało między aktami diwę pożerać, po kawałeczku, przynajmniej oczyma: szczęśliwi będąc, kiedy mogli chociaż pocałować ją w rękę, ścisnąć za ramię, dotknąć się jej osoby, szczęśliwi, uradowani, kiedy mogli zajść ją z nienacka w nieładzie toaletowym, i nie ruszali się wcale ze sceny, trzymając ją ciągle na oczach z podejrzliwą zazdrością. Tego więc wieczora, gdy tylko jeden z nich zobaczył intruza (nie mniej, nie więcej, jak Vharégo) w garderobie śpiewaczki, pobiegł zaalarmować prezydenta. Prezydent wpadł w furyę, jak Turek na widok zgwałconego przez chrześcijanina haremu; zwołał w tym nagłym wypadku innych członków Dyrekcyi i wszyscy razem, w kąciku sceny, oskarżali się wzajemnie o brak energii i stanowczości, z powodu złego wykonywania wydanych rozkazów, a w końcu cały ich gniew skrupił się na niewinnym portyerze, któremu zagrożono wydaleniem, gdyby jeszcze coś podobnego kiedykolwiek się wydarzyło.

(Ciąg dalszy nastąpi)

z Serbią mogłyby wyniknąć dla agraryuszy szkodliwe następstwa. Dlatego koniecznem jest położyć dziś ponownie nacisk na żądania agraryuszy.

Zatem komisya wnosi, aby zwrócić się do rządu z prośbą, by wobec państw bałkańskich i Rosyi utrzymał nadal zamknięcie granic i zarządzenia weterynaryjne, oraz uczynił wszystko celem podniesienia swojskiego chowu bydła.

Po dłuższej, bardzo ożywionej dyskusyi, w której przyszło do żywej wymiany słów między posłem socyalistycznym Reslem, a agraryuszami, przyjęto wnioski komisyi, poczem Sejm uchwalił wybrać komisyę z 15 członków dla naradzenia się nad sposobem obchodu jubileuszu cesarskiego i przeznaczenia pewnej kwoty na cele humanitarne.

Ustawodawstwo wobec instytucyj asekuracyjnych.

I.

Społeczne i ekonomiczne znaczenie instytucyj asekuracyjnych jest już w dzisiejszych stosunkach niezaprzeczenie olbrzymie. Istniejące w Austryi Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i rozmaitych szkód, jak też ubezpieczeń życiowych rozporządzają sumami kolosalnemi, a wystawione przez nie police wynoszą miliardy koron. Mimo to ustawy normujące tak warunki samej egzystencyi tych instytucyj, jak i stosunek ich do ubezpieczonych znajdują się dopiero w stadyum projektów. Stosunki te obecnie unormowane są jedynie tymczasowem rozporządzeniem ministeryalnem wydanem w r. 1896 (tzw. *Versicherungsregulativ*). Jest to oczywiście stan niezwykle nienormalny. To też uznając to, wygotował rząd dwa bardzo obszerne, po stokilkadziesiąt paragrafów obejmujące projekty ustaw odpowiednich, które prawdopodobnie znajdą się na porządku obrad parlamentu. W wydanem niedawno przez ministeryum sprawozdaniu o pracach sekcyi rolniczej, leśnej i górniczej państwowej Rady przemysłowej i rolniczej, której rząd przedłożył te projekty do rozpatrzenia, znajdujemy je podane w całości wraz z materyałami do projektów tych ustaw, oraz referaty o nich członków Rady rolniczej i przemysłowej panów Michała Garapicha z Krakowa i dra Tillingera z Wiednia, tudzież sprawozdanie z obrad specyalnie dla tej sprawy przez Radę wysadzonego subkomitetu.

Projekty rządowe — jak już wspomnieliśmy — są dwa; jeden zawiera ustawę o instytucyach asekuracyjnych wogóle, tj. normującą ich warunki egzystencyi, a drugi zawiera ustawę o umowach o ubezpieczenie, czyli normującą stosunek instytucyi asekuracyjnych do ich klienteli, tj. do ubezpieczonych. Jak z wielu w projektach tych zawartych postanowień i z przyjęcia, jakiego te projekty doznały w komitecie Rady rolniczej i przemysłowej wnosić wolno, są to jedne z tych elaboratów biurokratycznych, które, mając zaradzić brakowi uregulowania jakiegoś stanu rzeczy, zdolne są tylko wywołać niezadowolenie i szkody. Z pobieżnej choćby lektury tych projektów uderza w oczy z jednej strony niezwykle egoistyczne stanowisko państwa wobec Towarzystw asekuracyjnych, z drugiej zaś niczem nieuzasadniona, do najdalszych granic posunięta protekcya ubezpieczonego na niekorzyść instytucyi, dającej zabezpieczenie. To forytowanie ubezpieczonego posunięte jest tak daleko, że jak udowodnił w swoim referacie p. Garapich, wprowadzone w ustawie na korzyść ubezpieczonych postanowienia zrujnowałyby Towarzystwa asekuracyjne w bardzo krótkim czasie, gdyż Towarzystwa musiałyby przez to, że je wydałyby na łup tych wszystkich, którymby na myśl przyszło w nieuczciwy sposób chcieć się wzbogacić zapomocą ubezpieczenia, z drugiej strony odbierają im sposobność dokładnej kalkulacyi, tak, że Towarzystwa te chcąc zmniejszyć szalone, powstałe stąd ryzyko, musiałyby podnieść taryfy swoje do niebywałej wysokości. Ponieważ zaś istnieje niebezpieczeństwo, że parlament „ludowy" łatwo może pójść na lep tej pozornie bardzo demokratycznej tendencyi obydwóch projektów, przeto tem większa jest potrzeba objektywnego rozważenia skutków, jakieby za sobą pociągnęły obiedwie te ustawy.

Przedewszystkiem więc podnieść należy, że Towarzystwa asekuracyjne z bardzo nielicznymi tylko wyjątkami Towarzystw akcyjnych, są Towarzystwami opartemi na wzajemności, a więc Towarzystwami, których zyski rozdzielają się między ich członków i których interesa są identyczne z interesem członków. Tedy nadmierne, nieuzasadnione protegowanie interesów członka, jako jednostki, na niekorzyść Towarzystwa, jako sumy członków, nietylko jest niesprawiedliwe, ale w rezultacie szkodliwe nawet dla interesu każdego członka, wobec którego Towarzystwo, zrujnowane przez nieuczciwych członków, dopełnić nie będzie mogło swoich zobowiązań, lub od którego domagać się będzie musiało świadczeń niesłusznie wysokich. Ponieważ w kraju naszym największa część interesów asekuracyjnych skupiona jest w wielkiej instytucyi krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, będącej Towarzystwem opartem na wzajemności, przeto ze względu na interesa naszego kraju, w którym nawet niema wogóle żadnego akcyjnego Towarzystwa asekuracyjnego, stanąć trzeba bezwarunkowo na stanowisku obrony interesów Towarzystw asekuracyjnych, opartych na wzajemności. Zresztą i w innych krajach monarchii, które posiadają akcyjne Towarzystwa ubezpieczeń, Towarzystwa te są w mniejszości; nie można więc bezwarunkowo regułę, uogólniać na wszystkie instytucye. W końcu nawet nie jest bynajmniej udowodnionem, jakoby zachodziła potrzeba ochrony klientów przed wyzyskiem ze strony tych instytucyj akcyjnych, a już pewnem jest, iż niema absolutnie powodu do takiego protegowania klienta na niekorzyść instytucyi, iżby protekcya ta zdolną była zniszczyć byt instytucyi.

Ażeby dać wyobrażenie, jak daleko posunięta jest ta protekcya ubezpieczonego na niekorzyść dającej ubezpieczenie instytucyi, przytoczę wystarczy, w jaki sposób projekt ustawy rozstrzyga dwie z najważniejszych kwestyj zasadniczego znaczenia przy ubezpieczeniu, a mianowicie zakres roli agenta przy zawarciu ubezpieczenia i skutki popełnionego przez ubezpieczającego się oszustwa w ten sposób, iż zamilczy on o pewnych dla ubezpieczenia ważnych, ich nawet decydujących okolicznościach, albo też zawrze ubezpieczenie w chwili, gdy warunek, od którego ubezpieczenie zawisło, już jest faktem dokonanym. Co do pierwszej kwestyi, to projekt ustawy czyni Towarzystwo odpowiedzialnem za wszelkie przez agenta nawet ustnie uczynione zobowiązania; co do drugiej zaś kwestyi, to projekt ustawy wyklucza wszelką ochronę Towarzystwa przed oszustwem ubezpieczającego się, a to w ten sposób, iż nie dopuszcza, ażeby Towarzystwo, dowiedziawszy się o oszustwie po faktycznie zawartem ubezpieczeniu, zasłaniało się tem, iż w chwili zawierania go nie wiedziało, iż pada ofiarą oszustwa.

Zaprzeczyć nie można, że wskazanem jest ściśle określenie i sprecyzowanie stanowiska i obowiązków pośrednika, czy też wogóle agenta i oznaczenie granicy, do której sięga odpowiedzialność instytucyi za agenta — lecz jasnem jest, iż nałożenie na instytucyę obowiązku odpowiadania za wszelkie zobowiązania agenta uniemożliwiłoby jej poprostu prowadzenie interesów. Powstałby od dziwny stan prawnej niepewności i Towarzystwo narażone byłoby na najśmielsze, najbezczelniejsze nawet pretensye. [illegible] Dyrekcya Towarzystwa sama osobiście zawierać wszelkie ubezpieczenia; bo wyobrazić sobie można, czegoby sam rozmaici ludzie domagali od Towarzystw asekuracyjnych na podstawie rzekomo danych im ustnych przyrzeczeń agenta i jak wiele [illegible] dadzą się interpretować! Do równie fatalnych następstw doprowadziłoby musiało zobowiązanie Towarzystwa do wypełnienia przyrzeczonych w policy korzyści, pomimo, iż Towarzystwo przez ubezpieczającego się jakichś ważnych okoliczności (np. nieuleczalnej lub chronicznej choroby przy ubezpieczeniu na życie itp.) czy też przez to, że zawarł on ubezpieczenie w chwili, gdy już warunek ubezpieczenia jest dokonany (np. ubezpiecza się od szkód wynikłych z niebezpieczeństwa pewnej klęski czy wypadku w chwili, gdy klęska ta lub wypadek już nastąpił). Gdyby Towarzystwo przy zawieraniu ubezpieczenia wiedziało, że pada ofiarą oszustwa, toby ubezpieczenia wogóle nie zawarło; dowiedziawszy się zaś o tem po fakcie musi mieć prawo do unieważnienia ubezpieczenia, jako zawartego nieprawnie. Jeżeli jednak odebranem zostanie Towarzystwu prawo zasłonięcia się tem, iż w chwili ubezpieczenia nie wiedziało o tem, iż pada ofiarą oszustwa, to równa się to narażeniu Towarzystwa na łup najrozmaitszych ludzi, żądnych łatwego, nieuczciwego zysku, lub zmusi Towarzystwa do ograniczenia zakresu swojej działalności tylko do zwykłej klienteli, do tych osób, w których ponad wszelką wątpliwość stwierdzonem będzie, że wykluczonem jest podejście Towarzystwa ze strony ubezpieczonego.

Lecz na tych dwóch najważniejszych postanowieniach nie kończą się jeszcze środki, jakimi [illegible] projekt chroni ubezpieczającego się. I tak np. § 45 projektu ustawy o kontrakcie ubezpieczeniowym postanawia, że jeżeli ubezpieczony powołuje się na [illegible] do odszkodowania, że szkoda, za którą żąda wynagrodzenia, wynikła z tego właśnie niebezpieczeństwa, od jakiego był ubezpieczony, to Towarzystwo ma udowodnić, iż ta szkoda z tego właśnie niebezpieczeństwa nie wynikła; jeżeli zaś tego udowodnić nie może, to wystarczy, jeżeli żądający odszkodowania udowodni, że taka szkoda *mogła* wyniknąć z tego niebezpieczeństwa, od którego on był ubezpieczony. Jak niesprawiedliwem i krzywdzącem Towarzystwa jest takie postanowienie, to najlepiej zobaczyć to możemy na jakimkolwiek przykładzie. Naprzykład oszust jakiś, chcąc tanim kosztem uzyskać ładną sumę pieniędzy, ubezpiecza się od wypadku podczas jazdy koleją i płaci kilka lub najwyżej kilkanaście koron premii za ubezpieczoną kwotę kilkunastu tysięcy koron. Następnie kupuje sobie bilet kolejowy do jakiejkolwiek miejscowości i jedzie tam. Przybywszy zdrów i cały na miejsce, umyślnie rozbija sobie kolano, nabija sobie parę sińców na boku lub coś podobnego. Bierze od lekarza świadectwo, iż jest potłuczony i powiada, że wysiadając z wagonu upadł i potłukł się; żąda zatem zapłaty od Towarzystwa asekuracyjnego. Ono odmawia, ponieważ on nie przedstawia żadnego dowodu, że rzeczywiście potłukł się, wysiadając z wagonu. Wtedy oszust skarży do sądu i powiada, iż nie ma świadków, bo w pierwszej chwili, gdy upadł, nie czuł jeszcze dotkliwego bólu, podniósł się więc z ziemi i poszedł dalej, nie wypytując świadków zajścia o ich adresy, bo nie miał jeszcze w danej chwili pojęcia, że będzie musiał prowadzić dowód przed sądem; ofiarowuje przytem dowód na to, że *mógł* się potłuc, wysiadając z wagonu. Ponieważ zaś Towarzystwo oczywiście nie ma możności udowodnienia mu, że upadając wówczas z wagonu nie potłukł się, a dowód, że można się potknąć, upaść i potłuc, wysiadając z wagonu, jest chyba łatwy do przeprowadzenia, tedy rezultat procesu nie może być inny, jak tylko ten, że Towarzystwo zostanie zasądzone na zapłacenie odszkodowania.

I na tem jeszcze nie koniec. Projekt tej ustawy zawiera jedno kapitalne postanowienie zasadniczego znaczenia, a mianowicie wykluczające możność zastrzeżenia sobie przez Towarzystwo pewnego terminu, w jakim szkoda ma być zgłoszona (§ 28). Nie wolno więc Towarzystwu postanowić w policy, że jeżeli ubezpieczony np. do miesiąca szkody nie zgłosi, to ustaje obowiązek Towarzystwa do odszkodowania. Postanowienie to otwiera jak najszersze pole wszelkim możliwym oszustwom, a to dlatego, że jeżeli poszkodowany będzie miał prawo z pretensyą swoją zgłosić się do Towarzystwa bez terminu, kiedy mu się zechce, a więc i za rok i za dwa i t. d., to ustanie wszelka możność skontrolowania nietylko wysokości szkody, ale i wogóle obowiązku Towarzystwa do odszkodowania. Np. jeżeli ktoś ubezpieczy zboże od gradu, czyż jest możliwem po roku lub dwóch oznaczyć wysokość szkody? Zapewne, że nie; to też oznaczenie jej opierać się będzie musiało na niejasnych zeznaniach przygodnych świadków lub dowolnych danych, jakie poda żądający odszkodowania. Czy przytem wogóle możliwem będzie po latach oznaczyć, że klęska gradu nastąpiła w czasie, kiedy jeszcze ubezpieczenie obowiązywało, czy nie? Tak samo, jeśli ktoś np. ubezpieczony od wypadku podczas jazdy koleją, ulegnie wypadkowi ze zgoła innych powodów i w innych okolicznościach, czy po paru latach możliwem jest udowodnić, że on okaleczał nie podczas jazdy koleją, lecz zgoła gdzieindziej?

Jak więc widzimy — przytoczone postanowienia, dotyczące warunków kontraktu ubezpieczeniowego, są jak gdyby umyślnie obliczone albo na zrujnowanie Towarzystw asekuracyjnych, lub na uniemożliwienie im prowadzenia interesów. Nie lepsze postanowienia zawiera projektowana ustawa także i co do warunków samego istnienia Towarzystw asekuracyjnych.

W jaki sposób utrudnia ona im ich egzystencyę, zobaczymy w artykule następnym.

Sprawy sejmowe.

Ustawa normująca stosunki prawne robotników sezonowych rolnych i leśnych była wczoraj w dalszym ciągu przedmiotem obrad komisyi gospodarstwa krajowego. Z wyjątkiem jeszcze tylko trzech paragrafów przeszła już komisya cały projekt.

W sprawie przyłączenia do Krakowa sąsiednich gmin i obszarów dworskich uchwalił Wydział krajowy wnieść w Sejmie stosowne przedłożenie, oparte na uchwale Rady miejskiej krakowskiej i układach zawartych między miastem Krakowem a owemi sąsiedniemi gminami.

Subkomitet reformy wyborczej odbył wczoraj posiedzenie, którego obrady były ściśle poufne. Dzisiaj znów odbędzie się posiedzenie subkomitetu.

Klub lewicy obradował wczoraj również ściśle poufnie nad sprawą reformy wyborczej. Uchwał żadnych jeszcze nie powziął.

Komisya wodna załatwiła wczoraj wniosek nagły p. dra Oleśnickiego o odszkodowanie dla chłopów we wsi Hurnie za szkody, jakich oni doznać mieli przez wylew Stryja, wywołany robotami regulacyjnemi. Następnie komisya załatwiła petycyę gminy Suszyca Wielka w Starosamborskiem o regulacyę potoku Suszycy, oraz petycyę Spółki wodnej o obwałowanie prawego brzegu Wisły między Podgórzem a Niepołomicami i o zalesienie wydm piaszczystych pod Zakrzowem i w Węgrzycach Wielkich.

Co i o czem piszą.

Do *Nowej Reformy* donoszą z Warszawy, że największe usiłowania stronnictw nie mogą przełamać obojętności ogółu dla wyborów, i że nawet narodowa demokracya przestaje mówić o autonomii. Ta demokracya — piszą do *Nowej Reformy* —

„zabiera się znowu do wskrzeszenia koncentracyi stronnictw i utworzenia bezpartyjnego komitetu. Dopomaga jej do tego stronnictwo polityki realnej. Za sprawą działaczy obu tych partyj odbyło się w niedzielę zgromadzenie, na którem miano sformułować hasło, pod jakiem odbyć się mają wybory. Przebieg zgromadzenia nie odsłonił ani programu, ani nazwisk kandydatów, którzy staną w szranki. Wiadomo tylko, że proponowany komitet t. zw. centralny ma wybrać co najwyżej trzech. Proponowani są z ramienia „realistów": Maciej ks. Radziwiłł, Zygmunt hr. Wielopolski, rejent Wydżga, p Dymsza z Petersburga i p. Lubomir Grendyszyński. Ze stronnictwa narodowo-demokratycznego kandydować ma po raz trzeci p. Roman Dmowski, jako jedyny poseł polski z Warszawy. Drugim posłem, według zmienionego prawa wyborczego, ma być Rosyanin, wybrany przez prawosławnych wyborców Warszawy, stanowiących drobniutki tylko procent ludności stolicy kraju.

Narodowcy ze swoim wodzem p. Dmowskim nie tracą nadziei, że drogą kompromisów powiedzie im się wywalczyć pewne ustępstwa od rządu. Ale twierdzą to tak nieśmiało, jak nieśmiało zapewniał w niedzielę sam p. Dmowski, że autonomia ma polegać „na ustaleniu normalnych i zdrowych stosunków społecznych", a konstytucya polegać na „działaniu władzy dla dobra wszystkich klas". Takimi frazesami bez znaczenia określał p. Dmowski na niedzielnem zebraniu najbliższe zadania polityczne przyszłej reprezentacyi polskiej w trzeciej dumie, zdobywając się na jedyne tylko wyraźniejsze zdanie, że „polityka popierania biurokracyi byłaby błędną i zgubną dla naszej sprawy" i że „kwestyę polską" trzeba „należycie postawić" i dlatego „stanowisko przyszłej reprezentacyi naszej ma być defensywne".

Część tej wstrzemięźliwości p. Dmowskiego położyć należy na karb ograniczonych warunków wolności zebrania przedwyborczego, na którem dyskusya nie była dopuszczalną, w każdym jednak razie w sformułowaniu programu powinna była odezwać się nuta silniejszego akcentu politycznego, zwłaszcza, jeżeli miała na celu ożywić zapał wyborców do programu politycznego p. Dmowskiego".

* * *

W fejletonach warszawskiej *Gazety Codziennej* opisuje p. Karol Troczewski pod tytułem „W Stolicy nafty" stosunki w świecie naszych nafciarzy, — smutne zaiste stosunki! Oto mały urywek:

Dzisiejsi właściciele kopalń — to prawie wyłącznie obcokrajowcy, wrogo lub z najwyższem lekceważeniem kraj traktujący. Uważają oni Galicyę za nienawistne miejsce chwilowego pobytu, z którego po wydobyciu w możliwie krótkim czasie możliwie wielkiej ilości guldenów, czemprędzej uciekać *nach Vaterland* należy. A więc nie dbają zupełnie ani o racyonalność gospodarki kopalnianej, ani o logikę istniejących, wypracowanych w Wiedniu praw, które wydziedziczają poprostu mieszkańców złotonośnej ziemi z wypływających dla niejże przez ową złotodajność przywilejów. Owszem, prawa obecne są im bardzo na rękę, dodają jeszcze oni do tychże korzystne dla siebie prawa zwyczajowe, dopełniają je konszachtami w Wiedniu i Peszcie i skierowują je tak, by, jeśli już przy pomocy choćby najgroźniejszych, najbardziej bezwzględnych cesarsko-królewskich nakazów nie podobna zmusić pokładów naftodajnych, ażeby się przenieść zechciały w inne, droższe dla serca niemieckiego okolice — to przynajmniej niechby przeróbka tych pokładów bogaciła ukochanych landsmanów jedynie. Od czegóż istnieje cały system różnych taryf, ulg kolejowo-przewozowych, a właściwie politycznych, o czem coś nie coś mieliby do powiedzenia i nasi rolnicy i młynarze z Królestwa.

Temi to polityczno-ekonomicznemi konszachtami można jedynie wytłómaczyć ów poprostu potworny trzydziestoprocentowy stosunek przerabianej w Galicyi galicyjskiej ropy do 70 prc., rafinowanej po za jej granicami. Tutaj leży źródło owych nieprawdopodobnych w kraju konstytucyjnym nadużyć i administracyjnej samowoli, z jaką się spotkali i spotykają ci, którzy chcieli poza istniejącym kartelem rafinerów ufundować nową rafineryę w Galicyi.

Nie zależy też bynajmniej panom „plantatorom" na wyrobieniu odpowiednich pracowników. *Schlecht aber billig* pod względem technicznym, *pecunia non olet* jako maksyma etyczna, charakteryzują tutejszych ludzi i stosunki. To też obcy przybysz z przykrością się jednym i drugim przygląda. Z niemniejszą też przykrością patrzy na niepojętą nieporadność takich warstw galicyjskiego społeczeństwa, które u nas w Królestwie dają sobie doskonale radę, a w ostatnich nawet czasach skutecznie zaczynają konkurować z odwiecznymi, a obcoplemiennymi monopolistami pewnych dziedzin pracy społecznej, np. handlu. Czy podobna np. uwierzyć, że w centrach naftowych, jak Drohobycz, Borysław, Schodnica etc., nikt nie dokaże sztuki, by za najdroższe nawet pieniądze ubrał się, obuł, przenocował, zjadł obiad, nawet ogolił się u chrześcijanina, że nie powiem już, by kupił chociażby parocentową puszkę szuwaksu. Więcej powiem: by znalazł w razie choroby lekarza, w razie procesu — adwokata Polaka. Gdy do najwyższego stopnia zdziwiony zapytałem, dlaczego dawano mi takie antichrześcijańskie adresy, nie mogłem nie dostrzedz zdziwienia, że mnie to dziwić może. Galicyanie do tych stosunków w zupełności już przywykli.

Mały feljeton.

Wilk i człowiek.

(Bajka).

Wilk głodny wypadł z lasu i jagnię porywa
Lecz nie zdążył go odwlec, gdy już człowiek bieży,
Psami szczuje i krzyczy:
— Ha! bestyo krwi chciwa!
Ja cię nauczę kradzieży.
Spostrzegł wilk, że z nim krucho, stulił ogon, [w nogi.
Ubiegł kawał, przystaje, patrzy...
A człek barana
Wziął ładnie na kolana
I pieści, a naucza:
— Mój ty baranku drogi,
Tylem razy ostrzegał... Widzisz, nie odchodź da- [leko,
Bo cię złe bestye do boru zawleką.
No i, broń Boże, zjeść mogą —
Jak było, pomnisz, z twą siostrą niebogą.

Wilk zadzwonił kłańcami i odchodząc, rzecze:
— Kochaj, kochaj, baranie, zacne plemię człecze;
Ma dla ciebie owczarnię, wikt i słodką buzię...
Ale kto z nas uczciwszy, dowiesz się — w szlach- [tuzie.

Benedykt Hertz.

KRONIKA.

Lwów 2 października.

† **Ś. p. Katarzyna hr. Potocka.** Cesarz przesłał na ręce p. Namiestnika następującą depeszę: „Bardzo głęboko zasmucony co tylko otrzymaną wiadomością o śmierci hr. Katarzyny Potockiej, Pańskiej w Bogu spoczywającej matki, wyrażam Panu Moje najgłębsze współczucie z powodu tej ciężkiej straty. *Franciszek Józef*".

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand nadesłał następujący telegram: „Księżna i ja wyrażamy Waszej Ekscelencyi i Pani Hrabinie najgorętsze i najgłębsze współczucie z powodu tak ciężkiej straty, jakiej Państwo doznaliście".

Arcyksiążę Leopold Salvator telegrafował: „Z powodu śmierci Pańskiej Czcigodnej Matki, zasyła Arcyksiężna Blanka i ja Panu i rodzinie wyrazy najszczerszego współczucia".

Prezydent ministrów baron Beck telegrafował: „Dotknięty najboleśniej otrzymaną wiadomością o śmierci Pańskiej Czcigodnej Matki, śpieszę z wyrażeniem tak od siebie, jak od mojej żony, najszczerszego współczucia i zapewnienia, że odczuwamy w całej pełni ciężką stratę, jaka Waszą Ekscelencyę dotknęła i bierzemy najgorętszy udział w smutku".

Nadeszły telegramy kondolencyjne od ministra spraw zagranicznych bar. Aehrentala, ministra skarbu dra Korytowskiego, XX. arcybiskupów Bilczewskiego i Szeptyckiego, marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego, Kazimierzowstwa Badenich, od członków klubów sejmowych: rolniczego i autonomicznego, od Senatów: uniwersyteckiego i politechnicznego, od dra Dunajewskiego, ochmistrza dworu Chołoniewskiego, ks. Windischgraetza, od Rad miejskich Krakowa i Lwowa, od szefa prezydyum Rady ministrów Siegharta, od urzędników Namiestnictwa, od mnóstwa posłów na Sejm i do Rady państwa i wreszcie od bardzo wielu instytucyj.

Na depeszę kondolencyjną Sejmu odpowiedział na ręce marszałka krajowego namiestnik hr. Potocki, jak następuje: „Głęboko wzruszony dowodem żalu i pamięci dla mojej matki, która całem swojem życiem, przykładem i napomnieniem wzywała do oddania się na służbę kraju, upraszam Waszą Ekscelencyę, aby chciał być tłumaczem moich gorących uczuć wdzięczności wobec całego Sejmu".

Dziś, w dzień pogrzebu, już od godziny 6 rano rozpoczęły się w Krzeszowicach nabożeństwa. Przybycie swe zapowiedzieli X. kardynał Puzyna i biskup Nowak. Kardynał odprawi mszę św. przy zwłokach. Z powodu objawionego przez zmarłą przed śmiercią życzenia, nie będzie na pogrzebie przemówień.

Imieniem Rady szkolnej krajowej wyjeżdżają

---

5)

Feljeton literacki.

Dr. Władysław Pilat. *Socyologia sztuki.* Szereg studyów, tom I.

(Ciąg dalszy).

Instynkt estetyczny łatwo łączy się z instynktem miłosnym, bo najpierw dla rozbudzenia potrzebują oba jednej i tej samej podniety: piękna form — powtóre, raz rozbudzone, oddziaływają na siebie wzajemnie. Silnie rozwinięty instynkt estetyczny wzmaga wrażliwość miłosną: miłość ze swej strony, podnosząc tempo życiowe, wywołując nadmiar uczuć, potęguje instynkt estetyczny, skłonność do tworzenia dzieł sztuki. Tak też tłómaczy się, że pierwej niż sztuki przestrzenne rozwijają się sztuki ruchu, wymagają bowiem mniej współdziałania intellektu, a wrażliwość człowieka pierwotnego na podniety świata zewnętrznego, wrażliwość natury czuciowo-ruchowej, więcej zmysłowej, jak duchowej, może w nich wybuchnąć z całą siłą. A w sztukach przestrzennych — jak zobaczymy niżej — rozwija się także najpierw ich strona więcej zmysłowa.

Jako pierwsze sztuki więc występują: taniec, mimika, śpiew i muzyka — obok nich i może równocześnie z niemi kosmetyka i ornamentyka, jako polegające także na poczuciu rytmu. Taniec ma dla człowieka pierwotnego potężne znaczenie, takie, jak dziś np. mają dla nas malarstwo lub muzyka. Jest on dla niego najwięcej dostępnym, najdoskonalszym i najsilniejszym wyrazem uczuć estetycznych. Wrodzone już człowiekowi pierwotnemu poczucie rytmu prowadzi go wprost do tańca, a mianowicie do tańca, wykonywanego gromadnie; rozkosz zaś, przyjemność, jaką mu sprawiają ruchy silne, energiczne, a zarazem rytmiczne, przyjemność, jaką mu sprawia wylanie ze siebie w ten sposób wzburzonych uczuć, tłómaczą nam namiętność, z jaką człowiek pierwotny oddaje się tańcowi.

Z tańcem łączy się zwykle mimika, t. j. naśladownictwo ruchów i gestów zwierzęcych lub ludzkich, a w oddawaniu tem ruchów i przedstawieniu tańcem całych scen z życia wziętych leżą niewątpliwie pierwociny dramatu. Mogą być jednak także tańce bez mimiki, z ruchami jakby gimnastycznymi.

Tańce na pierwszym stopniu kultury wykonywane są gromadnie, w połączeniu ze śpiewem chóralnym.

I w tem połączeniu tańca, czy innych ruchów, gromadnie a miarowo wykonywanych, ze śpiewem chóralnym, dopatruje się nowsza nauka słusznie — początków rytmu, a tem samem wszelkich sztuk ruchu, na nim, jako na podstawie, opartych.

Dzisiejsza teorya socyologiczna rytmu uznaje, że poczucie rytmu — jak wszelkie poczucie form — jest wrodzonem człowiekowi, zaznacza jednak, że ażeby to poczucie objawiło się na zewnątrz, potrzeba do tego sposobności i sposobność tę widzi w gromadnych, miarowych ruchach, złączonych z wznoszeniem okrzyków czy śpiewów pierwotnych grup ludzkich, więc np. w zbiorowych tańcach, marszach, ćwiczeniach, w pracy zbiorowej, jednem słowem we faktach społecznych.

Autor rozpatruje bliżej tę teoryę.

Rytm — powiada — jest ogólną właściwością natury ludzkiej, może, jak chcą niektórzy pisarze, i całej przyrody. Dla człowieka jest on koniecznością fizyologiczną, opartą na prawidłach centralnej innerwacyi (serce bije miarowo, płuca oddychają miarowo, ruchy, wykonywane miarowo, stają się łatwiejsze); jest dalej koniecznością psychiczną. Nie możemy wciąż z tą samą siłą, z tą samą intensywnością skupiać uwagi, odczuwać wrażenia zwłaszcza jednostajnie płynące. A z jedną i drugą koniecznością, z tem psychologicznem podłożem wiąże się właśnie wrodzona człowiekowi dążność duchowa, odczuwania miary proporcyi itd. w formach otoczenia i udzielania uczuć tych drugim, jednem słowem: instynkt estetyczny, który w zastosowaniu do sztuk ruchu możemy krótko nazwać: poczuciem rytmu.

Otóż jeżeli ruchy pewne, instynktowne, czy kierowane wolą świadomą: taniec, pochód czy pracę, wykonuje cała gromada, grupa ludzi — a pamiętajmy, że na pierwszych stopniach kultury jest to regułą — to łączne te ruchy podnoszą poziom uczuć u wszystkich, rozbudzają wrodzoną rytmiczność i skłonność udzielenia swych uczuć drugim. Ruchy łączne stają się zarazem wyrazowymi: wszyscy w grupie zaczynają je wykonywać miarowo, rytmicznie i wydawać równie miarowo dźwięki głosowe, okrzyki, powstaje śpiew chóralny, a ten śpiew (właściwie okrzyki chóralne) to zarazem pierwsza muzyka i pierwsza poezya.

Impulsywność pierwszych poetów daje się poznać po przewadze liryki nad epiką i poezyą dramatyczną. Forma poetyczna pierwotna rozwija się najpierw w tym kierunku, aby odźwierciedlić nastrój poety, zasadza się więc na rytmie i parallelizmach. Rym powstaje dopiero w czasach nowszych a nigdy nie stanowi wyłącznej cechy poezyi.

We wszystkich sztukach ruchu, w tańcu, w śpiewie, muzyce, mimice i poezyi występuje w ich początkach: silnie wybuchająca wrażliwość, niski, więcej zmysłowy poziom duchowy pierwotnych artystów i poetów, przewaga formy nad treścią, a wreszcie małe wyrobienie samej formy.

Toż samo widzimy w sztukach przestrzennych, które wymagając większego współudziału intellektu, rozwijają się trudniej i powolniej, jak sztuki ruchu. I w nich przebija zmysłowość, niski stan duchowy ich twórców, małe wyrobienie formy i małe pogłębienie treści.

Jak wszystkie sztuki ruchu opierają się na wrodzonem już człowiekowi pierwotnemu poczuciu rytmu, tak sztuki przestrzenne opierają się na wrodzonem mu również poczuciu form przestrzennych. Na to drugie poczucie, w jakiem objawia się instynkt estetyczny, składają się zaś wrażenia odbierane drogą dwóch zmysłów: zmysłu wzroku i zmysłu dotyku. Prawdopodobnie już sam zmysł wzroku posiada zdolność odczuwania form przestrzennych, występujących naprzód lub cofających się w głąb, że jednak wrażenia, dostarczane przez zmysł dotyku — a należą tu tak dawniejsze wrażenia reprodukowane w świadomości, jak wrażenia wprost wywołane kinestetycznym obrazem ruchu — przyczyniają się do lepszego odczucia, lepszej znajomości form przestrzennych, nie ulega wątpliwości. Gdy zaś zmysł dotyku nie jest zmysłem, który działa na odległość, przeto poczucie form przestrzennych, sięgając poza najbliższe przedmioty, musi rozwijać się w tym kierunku, że coraz więcej wyzwala się z wrażeń dotykowych, a w coraz doskonalszą całość, syntezę, łączy wrażenia wzrokowe.

Stąd staje się zrozumiałem, dlaczego jako najniższe szczeble sztuk przestrzennych występują: kosmetyka i ornamentyka, a najwyższe jako malarstwo rzeźba i architektura. Pierwsze kierowane są bowiem ku uwydatnieniu, zdobieniu przedmiotów całkiem bliskich, przy których wielką rolę gra jeszcze zmysł dotyku, zatem: ciała ludzkiego, broni sprzętów itd. Powtóre nie tyle jeszcze wywołują wrażenia przestrzenne, ile przez symetryę, przez powtarzanie jednolicie biegnących motywów, budzą poczucie rytmu, jakby wrażeń muzycznych. Stoją na granicy sztuk ruchu, a sztuk przestrzennych. Wreszcie — jak już wspominałem — budząca się w człowieku pierwotnym pierwsza twórczość na polu sztuk przestrzennych jest zarazem oznaką, że budzi się w nim osobowość, silniejsze poczucie siebie samego. Nic dziwnego więc, że zaczyna twórczość tę od siebie: od zdobienia swego ciała, swojej broni itd. To też w kosmetyce, która zdaje się wcześniej pojawiać, jak ornamentyka, tkwi najwięcej sztuki czysto „egoistycznej".

(Dokończenie nastąpi).

na pogrzeb pp. radzca dworu Dembowski, inspektor Zaleski i członek Rady szkolnej krajowej A. Barwiński.

Strejk robotników gazowych zakończył się. Wczoraj w południe zjawiła się u prezydenta miasta p. Ciuchciuńskiego deputacya robotników gazowych z prośbą o uwzględnienie ich żądań. P. prezydent oświadczył, iż w żadne pertraktacye wdawać się z nimi nie może, wezwał ich, aby natychmiast powrócili do pracy, nie stawiając żadnych żądań, aby następnie przedłożyli swe żądania na piśmie i wybrali delegacyę, która żądania te doręczy, a prezydent przyrzeka im, że w ciągu 3 do 4 tygodni nastąpi załatwienie tej sprawy przez miejską komisyę gazową. P. prezydent postawił w końcu warunek, aby żaden z tych robotników, którzy pomimo strejku pozostali w pracy, nie był w przyszłości bojkotowany, natomiast przyrzekł, iż dyrekcya gazowni przyjmie z powrotem wszystkich strejkujących.

Delegacya robotników, wysłuchawszy tego *ultimatum*, oświadczyła zaraz, iż robotnicy powrócą natychmiast do pracy. Jakoż już wczoraj wieczorem powrócili do niej.

Gimnazyum w Trembowli będzie z zezwolenia Cesarza otwarte niebawem. Na razie powstaną klasy I i II.

Biurokratyzm magistracki. Każdego pierwszego w kwartale płatna jest stosowna rata miejskiego grosza czynszowego i podatku wodociągowego. Ponieważ dla właściciela domu jest zupełnie bezcelowem nie zapłacić podatków tych w terminie, gdyż naraziłby się tylko na sekwestracyę i podobne przyjemności, przeto przypuszczać wolno, że przynajmniej połowa właścicieli domów zapłaci podatek bez upomnienia w terminie, tj. pierwszego lub drugiego dnia w kwartale. Tymczasem magistrat rozsyła urgensy wszystkim właścicielom domów już dnia pierwszego w kwartale. Jest to oczywiście fenomenalny nonsens. I pomijamy już to, iż odbieranie „pasztetów" podatkowych nie należy do przyjemności, tembardziej jeżeli jest niezasłużone, ale czyż nie szkoda pracy kllkudziesięciu pachołków miejskich, którzy przez cały dzień, zamiast robić coś pożytecznego, uganiają po mieście, ażeby roznieść do domów kilka tysięcy bezprzedmiotowych upomnień?!

Tłumne aresztowanie przez omyłkę. W warszawskiej Filharmonii miał się wczoraj odbyć koncert. Ktoś doniósł jednak władzom, że zamiast koncertu, ma się tam odbyć jakaś konferencya polityczna, na którą mieli przybyć licznie żydzi. Przybyli więc agenci i podejrzywając obecnych o nielegalną konferencyę, aresztowali 100 osób, które przeprowadzili przez miasto do zarządu ochrany.

Piękny zabytek dawnego budownictwa lwowskiego z czasów renesansu odkryto pod grubą warstwą kurzu, wapna i tynku w kamienicy położonej na rogu Rynku (l. 2) i ulicy Dominikańskiej, będącej własnością p. Korkesa, fabrykanta wódek. O odkryciu tem zdaje relacyę w *Kuryerze Lwowskim* p. Franciszek Jaworski, znany z licznych znakomitych prac swoich z zakresu archeologii naszego miasta. Opowiada on, jak p. Korkes, nabywszy ten dom, początkowo opierał się żądaniom stawianym mu przez konserwatorów i procesował się nawet z tego powodu we wszystkich instancyach, później jednak dał się przekonać i sam zwrócił uwagę na historyczną i artystyczną wartość swego domu.

Przedtem jeszcze — pisze p. Jaworski — uczynił to samo p. Władysław Łoziński i wykazał, że pod względem architektury i plastyki dom ten jest interesującym pomnikiem późnego renesansu, a zarazem jednym z typowych okazów domu patrycyuszowskiego. Rustykowany częściowo na sposób używany przez Cronakę, a za jego przykładem przez Barozzego i innych, posiada w narożnikach silną ciosową rustykę schyłkowego renesansu, a odznacza się silnie akcentowanym pionowym podziałem przez wystające gzymsy gurtowe nad parterem i pierwszem piętrem. Bogactwo szczegółów architektonicznych na frontowej i bocznej fasadzie, pięknie rzeźbiony portal, uwieńczony niby dwoma charakterystycznymi delfinami, składają się na całość, będącą pięknym pomnikiem dawnego lwowskiego budownictwa.

Również ciekawą jest i historya kamienicy narożnej od ul. Dominikanów. Zbudował ją na samym początku siedmnastego wieku mieszczanin lwowski Robert Bandinelli, wnuk słynnego w swoim czasie florentyńskiego rzeźbiarza Bartłomieja Bandinellego, twórcy olbrzymiego posągu Herkulesa, który do dziś dnia znajduje się na *piazza della Signoria* we Florencyi. Robert Bandinelli założył w r. 1629 stałą pocztę we Lwowie do Włoch i innych krajów zagranicznych, tudzież do Krakowa i na Zamość, Lublin do Warszawy. List ze Lwowa do Warszawy szedł tą pocztą cały tydzień. Listów jednak nie było widocznie zbyt wiele, bo Bandinelli na poczcie swojej niebawem zbankrutował, a ponadto popadł w długi spór z miastem, który obfitował w gwałtowne epizody. Bandinelli rwał się zaraz do sztyletu i szpady, a rajcom na ich dekreta odpowiadał wyzwaniami na pojedynek, a nawet nachodził ich gwałtownie i z gołym rapierem w domu. Rajcy brali się też ostro do porywczego Włocha, a raz cepacy ratuszowi poturbowali go mocno obuszkami, kiedy opierał się aresztowaniu. Robert Bandinelli umarł we Lwowie w r. 1650, kamienica zaś jego aż do końca XVIII. wieku nosiła nazwę „Robertowskiej". W wieku ubiegłym mieściła się w niej przez dlugie lata znana zaszczytnie w galicyjskim ruchu literackim księgarnia Karola Wilda, dziś zaś sprzedaje na tem samem miejscu wódkę p. Korkes.

Otóż p. Korkes, odsłoniwszy portal, postanowił go ostatecznie odnowić, a z nim razem odczyścić i całą kamienicę. Pod szczotkami kamieniarzy występować poczęły wszystkie szczegóły architektoniczne z taką okazałością, że dziś już kamienica pod względem stylowym stanowi prawdziwą i piękną osobliwość Lwowa. Co więcej, we wnętrzu jej na pierwszem piętrze, pod grubą warstwą tynku odkryto bogato rzeźbione, alabastrowe międzyścieża, pokryte płaską ornamentyką, będącą tak charakterystyczną dla dawnej lwowskiej sztuki i oryginalną mieszaniną renesansu z motywami wschodnimi. Po zdjęciu wreszcie cienkiego sufitu okazał się stary belkowany strop, o belkach profilowanych ze rzniętymi ornamentami, wraz z grubym poprzecznym siestrzanem, założonym, jak wskazuje wyryta na nim data, w r. 1712. W ten sposób odkryła się niespodziewanie cała, dobrze zachowana, stara komnata mieszczańska, a p. Korkes kazał ją odczyścić i zapewne dołoży wszelkich starań, aby tak ciekawy, a rzadki we Lwowie zabytek został uszanowany i należycie konserwowany. Że tak się stanie, można mieć nadzieję, choćby z tego pocieszającego faktu, iż p. Korkes poczuł w sobie trochę artystycznego polotu i zamierza w onej komnacie zbudować piece, dostrojone stylowo do jej szczegółów architektonicznych.

Nowe ustawy przeciwpolskie. *Berl. Tageblatt* donosi, że już gotowy jest projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach. Ustawa zawiera zastrzeżenie, że zebrania, na których przemowy będą wygłaszane w obcym języku, podlegać mają specyalnej kontroli policyjnej. Na przyszłość nie wystarczy tylko zgłosić, że podobne zebranie się odbędzie, ale potrzeba będzie uzyskać wyraźne pozwolenie policyi. *Berl. Tageblatt* sam dodaje, że zastrzeżenie to skierowane jest przeciwko polskim stowarzyszeniom.

Ślub. W kościele św. Maryi Megdaleny we Lwowie odbędzie się w sobotę 5 b. m. ślub panny Maryi Petelenzówny, córki państwa Karolostwa Petelenzów, z panem Zdzisławem Stobieckim, synem państwa Aleksandrowstwa Stobieckich.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Ropczyce na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1.000 koron. Podania do 20 października. — Zwierzchność gminna Łańcuta na posadę kierownika istniejącego już tam gimnazyum prywatnego, oraz na posadę nauczyciela pomocniczego. Podania do 10 października.

Przyznanie nagród konkursowych. Rozpisany swego czasu konkurs „Echa" na utwory chóralne męskie został już rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę przyznano p. Feliksowi Nowowiejskiemu z Berlina za utwór p. t. „Pochód żałobny Kościuszki na Wawel", drugą i trzecią nagrodę przyznano p. Władysławowi Cyrbesowi z Przemyśla za polonez pod godłem „Hej gromadą waszmościowie" i za mazurek pod godłem „Taki sobie, ale swój". Nadto przyznano zaszczytne wzmianki i zalecono do wykonania utwory pod godłami: „Szczęść Boże" (Feliksa Nowowiejskiego), „Psyche" (Maryana Rudnickiego w Krakowie) i „Correnta calamo" (Mieczysława Surzyńskiego w Warszawie).

Dość znaczne pokłady węgla wykryto podobno w Rokietnicy, wsi położonej o milę od Przemyśla.

Skargi na spóźnianie się pociągów. Grono obywateli zmuszonych często odbywać podróż ze Lwowa do Czerniowiec, zanosi za naszem pośrednictwem skargę do odnośnej Dyrekcyi na to, że pociągi na wspomnianej linii, i to nawet pociągi pośpieszne, stale i znacznie się spóźniają, narażając pasażerów na stratę czasu i różne przykrości z tego spóźniania się wynikające.

XX zwyczajne Zgromadzenie delegatów związkowych powiatowych Kas chorych w Galicyi i Bukowinie odbędzie się d. 27 października 1907 (niedziela), o godzinie 10 przed południem w sali obrad Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, przy ul. Brajerowskiej l. 16 z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawdzenie protokołu obrad XIX Zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności i zamknięcie rachunków Związku za r. 1906. 3) Oznaczenie wkładki związkowej. 4) Wnioski Kas związkowych.

Samobójstwo senatora. Z Paryża telegrafują nam, że senator Collet z niewiadomego powodu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Ciągnienie losów. Przy wczorajszem ciągnieniu losów Cisy główna wygrana 180.000 koron padła na seryę 519 nr. 26.

Przy wczorajszem ciągnieniu losów tureckich główna wygrana 300 tysięcy franków padła na nr. 1,464.673, a 20 tysięcy franków wygrał nr. 618.627.

Zasądzenie mordercy. Po kilkudniowej rozprawie w Wiedniu uznali przysięgli Blechę winnym rozbójniczego morderstwa, popełnionego na kasyerze Tow. asekuracyjnego w Magdeburgu, Hartmannie, a trybunał skazał go na 20 lat ciężkiego więzienia.

Eksplozya w fabryce stali. W Königsburgu w Prusach, w fabryce stali, eksplodował rezerwoar, napełniony stalą w stanie płynnym. Wielu robotników zginęło, lub odniosło rany.

Sprawa hr. Montignoso-Toselli nie schodzi ze szpalt pism niemieckich i angielskich. I tak z Berlina donoszą do *Magdeb. Ztg.*, że na zapytanie rządu Rzeszy niemieckiej w Rzymie nadeszła odpowiedź, iż oddanie księżniczki Moniki nastąpić może tylko w następstwie orzeczenia sądowego. Wszelkie samowolne kroki agentów na włoskiem terytoryum byłyby wedle prawa karane.

Dresd.-Wacht donosi, że pani Toselli otrzymała list od przyjaciół, którzy radzą jej, aby wytoczyła królowi proces o wydanie posagu. Wedle relacyi *N. W. Tagblattu*, dwaj impresaryowie w Wiedniu poczynili Tosellemu świetne propozycye, co do odbycia przez niego tournée koncertowej. Toselli na te propozycye nie dał jeszcze odpowiedzi.

Drezdeńskie dzienniki donoszą, że nie jest rzeczą wykluczoną, iż król saski Fryderyk August zawrze niebawem ponowne śluby małżeńskie. W kołach dworskich wymieniają jedną z księżniczek pruskich, jako przyszłą królowę.

Przyjaciel pani Toselli, znany nowelista Le Queux opowiada, że chciano go przekupić, aby dopomógł do uprowadzenia od hr. Montignoso księżniczki Moniki. On atoli z oburzeniem odparł te propozycye. Dalej oświadczył, iż pani Toselli zamierza osiąść na stałe ze swą córką w Anglii, gdyż obawia się, że w innym kraju córka jej może być przemocą zabrana. W Anglii zaś, aby dziecko odebrać matce, trzeba przeprowadzić jawną rozprawę i udowodnić, że źle wychowuje córkę. Rozprawa taka połączona jest z wielkiemi trudnościami.

Leopold Wölfling, brat hr. Montignoso, zawiadomił telegraficznie redakcyę dziennika *Daily Mail* o swych zaręczynach, a nadto donosi, że wszystko, co mówią o jego wpływie na „szalony krok" siostry, jest fałszywe. Sam był ogromnie zdziwiony, dowiedziawszy się o jej zamiarze zaślubienia Tosellego, starał się siostrę odwieść od tego zamiaru, ale nadaremnie.

„Konkurs Świata". Redakcya pisma ilustrowanego *Świat* zwróciła się do Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem z prośbą o przyjęcie zwierzchniej opieki nad Konkursem na afisz dla rzeczonego wydawnictwa.

Po porozumieniu się z redakcyą, Komitet Towarzystwa ogłasza niniejszem konkurs na warunkach następujących:

1) Udział w konkursie brać mogą tylko artyści polscy.

2) Afisz powinien być dwu, trój — lub czterobarwny. Pozatem pozostawia się uczestnikom konkursu całkowitą swobodę w traktowaniu tematu. Redakcya *Świata* wyraża jedynie pragnienie, aby afisz tłómaczył się jasno i dosadnie.

3) Nagroda konkursowa wynosi rb. 150. Inne wyróżniające się prace będą odznaczone. Nagrodzona praca i prawa reprodukowania jej stają się wyłączną własnością redakcyi *Świata*. Prace odznaczone mogą być reprodukowane w tekście pisma za uprzedniem porozumieniem się z poszczególnymi autorami, co do wysokości wynagrodzenia.

4) Sędziami konkursowymi będą członkowie Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, oraz kilka zaproszonych osób ze świata artystycznego i literackiego, których nazwiska będą w swoim czasie ogłoszone.

5) Termin nadsyłania prac konkursowych oznacza się na dzień 30 listopada r. b.

6) Nadesłane prace będą wystawione w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych.

Artyści, pragnący brać udział w konkursie, raczą nadsyłać swe prace pod adresem Tow. Zach. Szt. P. (Warszawa, Królewska 17a.)

Ważne odkrycie. Po dokonanych operacyach chirurdzy mają teraz zwyczaj podwiązywać operowane naczynia krwionośne i rozmaite narządy nie jedwabiem jak dawniej, ale strunami, takiemi jak te, które są na skrzypcach. Dzieje się to dlatego, że taka struna zostaje zupełnie wessana przez organizm, gdy tymczasem jedwab zawadzał znacznie dłużej. Owóż w wielu szpitalach zachodniej Europy zauważono teraz, że po dokonanej szczęśliwej operacyi, kiedy chory miał się już coraz lepiej i wkrótce już szpital miał opuścić, nagle dostawał tężca *(tetanos)* i po paru dniach umierał w strasznych męczarniach. Skąd ten tężec? Dostają go ogrodnicy, gmerający się w ziemi, jeżeli mają skaleczenia na rękach. Dostają go parobcy, rozrzucający gnój, jeżeli są boso, a mają rany na nogach. Ale człowiek leżący w szpitalu, w warunkach jak najbardziej hygienicznych, skąd może dostać tężca?

Zaczęto dociekać i wykryto. Zasługa tego spada w całości na prof. Jerni, dyrektora instytutu bakteryologicznego w Medyolanie. Z rozmaitych zestawień logicznych doszedł on do wniosku, że źródłem tego tężca muszą być owe struny. Poddał je więc bakteryologicznym hodowlom i otrzymał całe kolonie bakcyla tężca. Szedł dalej w badaniach i dociekł, że fabryki strun poczęły teraz wyrabiać coraz więcej strun z kiszek końskich, a nie z baranich, jak dotychczas, gdyż końskie są tańsze. Owóż baranie nie mają tężca, natomiast jelita końskie są siedliskiem, w którem bakcyl tężca rozwija się i przechodzi pewne przeobrażenie. Koniowi nic nie szkodzi, natomiast jeżeli z jego ekskrementów dostanie się do człowieka, zabija go w ciągu dni kilku. A jaką ma żywotność to pokazuje się z tych faktów, o których wyżej. Boć przecie taka struna leży nieraz latami w fabryce i w sklepie, dostawszy się do szpitalu poddawana jest desynfekcyi, wprawdzie tylko powierzchownej, ale zawsze przegryzającej jakąś jej warstwę, i mimo to wszystko schowany w niej bakcyl, wysuszony na pieprz, pozornie martwy, dostawszy się do krwi człowieka, wraca do życia, rozmnaża się i zabija tego, który mu dał życie.

Temperatura dnia 30 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +11, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +15, w Salcburgu +12, w Gracu +10, w Pradze +14, w Tryeście +18, w Abbazyi +17, w Raguzie +23, w Budapeszcie +16, w Berlinie +13, w Hamburgu +13, w Monachium +13, w Zurychu +10, w Genewie +10, w Lugano +13, w Anglii +12, w Paryżu +13, w Biarritz +17, w Nizzy +16, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +14, w Rzymie +18, w Neapolu +22, w Palermo +22, w Madrycie +13, w Sztokholmie +10, w Petersburgu +7, w Wilnie +8, w Warszawie +10, w Moskwie +5, w Kijowie +8, w Odessie +14, w Serajewie +15, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +12, w Sofii +12, w Konstantynopolu +17, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +10 R. w poł. +16 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Praktyczny wnuczek.

Dziadek: Słuchaj Józiu! jeżeli beczka wina kosztuje 20 guldenów, co czyni butelka?

Wnuczek: Czyni proszę dziadunia okropne boleści w brzuchu, bo za takie tanie pieniądze musi być strasznie liche wino.

Wpływ pieniędzy na piękność.

— To jednak szczególne! Jeszcze ubiegłego karnawału Zosia uchodziła u mężczyzn za piękność!

— A jakże: to było jeszcze przed bankructwem jej ojca!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: po raz pierwszy „Budowniczy Solnes," sztuka w trzech aktach Henryka Ibsena. — We czwartek „Tosca," opera w 3 aktach Pucciniego; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego W piątek „Budowniczy Solnes". — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Śluby panieńskie," komedya A. hr. Fredry. W roli Anieli debiut panny Wandy Morawskiej, uczenicy p. Teofili Nowakowskiej; wieczorem „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna J. Offenbacha. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — W niedzielę popołudniu „Baron cygański," wieczorem „Lilla Weneda". — W poniedziałek „Budowniczy Solnes" Ibsena. We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę po raz pierwszy „W szponach" (La Griffe), sztuka w 3 aktach H. Bernsteina. Pierwszy występ Romana Żelazowskiego. — We czwartek po raz pierwszy „Andrzej Chenier," opera historyczna w 4 aktach, słowa L. Illica, muzyka Umberta Giordano; występ Ireny Bohuss i Ignacego Dygasa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We wtorek „Szkoła," sztuka Z. Kaweckiego. — We czwartek „Szkoła". — W piątek „Cenzor moralności". — W sobotę „Przemysł pani Warren," dramat w 4 aktach B. Shawa (nowość) — W niedzielę popołudniu „Piastowie," sztuka J. Marciszewskiej, wieczorem „Szkoła".

Colosseum Hermanów od 1 do 15 października. Sensacye! *Miss Dianda*, teatr małp. *6 Lamingsons*, ansambl angielski. *Astrea*, plastyczne żywe obrazy. *Bosa tancerka*, farsa w 1 akcie. — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 września.

(Z). Dziś ogłoszono bilans praskiego Towarzystwa żelaznego za ubiegły rok administracyjny. Jest on najlepszą illustracyą tego, jak szalone zyski ciągnie kartel żelazny ze swoich przedsiębiorstw. Oto pomimo, że kolosalnych sum użyto na rozmaite odpisy celem zmniejszenia podstawy do wymiaru podatku, wynosił czysty zysk praskiego Towarzystwa za rok ubiegły sumę 12,103.500 koron, o przeszło milion więcej, niż w roku poprzednim. Wobec tego akcyonaryusze otrzymają dywidendę 170 koron, czyli 42½% od wartości nominalnej swych akcyj. W roku ubiegłym otrzymali biedacy „tylko" 37½%, tj. 150 koron. I pomimo tak szalonych zysków kartel żelazny bezustannie podwyższa ceny wyrobów żelaznych i domaga się jeszcze skuteczniejszej ochrony celnej ze strony państwa.

Fakt, że rokowania ugodowe między obu rządami podjęte zostaną na nowo, przyczynił się znacznie do ożywienia ruchu na giełdzie. Skorzystały zwłaszcza węgierskie renty i listy zastawne.

Z kolejowych walorów obniżyły się akcye Staatsbahnu już to z powodu grożącego biernego oporu personalu tej kolei, już to skutkiem tego, że rząd wystosował do jej zarządu reskrypt, domagający się zniżenia niektórych taryf.

Zapotrzebowanie gotówki na ultimo było tym razem ogromne, to też cyrkulacya opodatkowanych banknotów zwiększyła się zapewne bardzo znacznie.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 23 do 29 września. 1907 r. Pszenica od 11 K. 55 h. do 11 K. 75 h., żyto 10.55—10.80, jęczmień browarny 7.75—8.25, pastewny 7.00—7.50, owies 6.70 — 6.95. Kukurudza od 8.25 do 8.50. Groch do gotowania 9.50—10.00, pastewny 7.00—7.50, bobik 6.25—6.45. Koniczyna czerwona 67.50—75.00, biała 42.50 do 50.00, szwedzka 65.00—75.00. Rzepak zimowy od 15.75—16.25, lnianka 11.00—11.50, nasienie lniane 10.75—11.10. Chmiel 50.00—62.50. Nafta zwykła 13.00—14.00, salonowa 15.00—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 56·45 do 56.80 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 36.65—37.10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. Cesarz wydał wczoraj obiad na cześć wielkiego księcia Włodzimierza i jego małżonki.

Wiedeń. Zgromadzenie delegatów 58 korporacyj restauratorów, cukierników, kawiarzy i t. d. uchwaliło rezolucyę, żądającą zniżenia podatku od cukru i wybrało komitet, mający zająć się tą sprawą.

Budapeszt. Wczoraj popołudniu miało się tu odbyć zaprzysiężenie urzędników i podurzędników dyrekcyi kolejowej zagrzebskiej, (chorwackiej) na mocy nowej ustawy kolejowej, tak ostro przez Chorwatów zwalczanej w sejmie. Otóż urzędnicy i podurzędnicy złożyli przysięgę — robotnicy odmówili. Władze przypuszczają, że wstrzymali się oni od złożenia przysięgi z obawy, ażeby rząd nie zabronił im następnie wziąć udziału w wielkiej socyalistycznej demonstracyi na rzecz powszechnego prawa głosowania w dniu 10 października.

Budapeszt. Rokowania ugodowe wczoraj popołudniu przedsięwzięto na nowo. W obradach wzięli udział ze strony austryackiej ministrowie bar. Beck, Korytowski, Derschatta i szef sekcyi Sieghardt, ze strony węgierskiej ministrowie Wekerle, Kossuth, Daranyi i sekretarz stanu Szterenyi.

Obrady trwały od godz. ¼4 do ¾8 wieczorem. Dziś o 10 przedpoł. będą rokowania dalej prowadzone.

Wczoraj o 7 wieczorem przybyli tu ministrowie Forzt i Auersperg, oraz szef sekcyi Rössler.

Ateny. Cała prasa ogłasza tekst onegdajszej noty rządów austryackiego i rosyjskiego i wyraża zadowolenie, że upomnienie mocarstw w sprawie Macedonii zwrócone jest do wszystkich miast stołecznych na Bałkanach, tudzież daje wyraz nadziei, że sprowadzi ono uspokojenie narodów rywalizujących z sobą, jeżeli wszystkie zastosują się szczerze i lojalnie do polityki mocarstw,

Tokio. Amerykański sekretarz stanu dla spraw wojny Taft oświadczył na bankiecie, że tylko nieznaczna chmurka pojawiła się na horyzoncie 50-letniej przyjaźni Japonii i Stanów Zjednoczonych, atoli nawet najgwałtowniejsze wstrząśnienia tego stulecia nie zdołały zachwiać tej przyjaźni. Sprawa w San Francisco została w drodze dyplomatycznej w sposób godny załatwiona. Wojna między Japonią a Stanami byłaby zbrodnią przeciw cywilizacyi. Żaden z obu narodów tego nie pragnie, a oba rządy zawsze uczynią wszystko, aby zapobiedz wojnie.

Casa Blanca. Zdaje się być pewnem, że wojsko Mulej Hafida nie pomaszeruje na Casa Blanca. Nie ulega wątpliwości, że Mulej Hamid ma zamiary pokojowe. Poseł Regnault zawiadomił sułtana, że przybędzie wkrótce do Rabat. Do Casa Blanca wracają powoli mieszkańcy.

Helsingfors. Komisya finansowa sejmu finlandzkiego uchwaliła oświadczyć się za kredytem 20 milionów marek żądanych na wojskowe cele Rosyi.

Pekin. Cesarz zatwierdził opracowany przez ministra wojny plan reformy armii i nakazał, aby do roku 1912 utworzono 36 dywizyj.

(Depesze popołudniowe).

Krzeszowice. W dalszym ciągu nadeszły depesze kondolencyjne od arcyksięcia Fryderyka, ministra bar. Bienertha, dr. Piętaka, prezydenta Hausnera i innych wybitnych osobistości.

Ulice tutejsze przybrane są żałobnemi chorągwiami, latarnie pokryte krepą. Przy zwłokach duchowieństwo odprawia Msze żałobne. Tłumy śpieszą do zwłok pomodlić się za opiekunkę i dobrodziejkę.

Rano zalutowano trumnę. Pierwszy pociąg pośpieszny przywiózł znaczny zastęp duchowieństwa i obywatelstwa. Nadzwyczajnym pociągiem przybyli o 9 rano: x. kardynał Puzyna, arcybiskupi i biskupi, tudzież kilkaset osób z całego kraju.

Przed halą pałacową rodzina Potockich przyjmowała przybyłych gości. Wszyscy składali namiestnikowi wyrazy współczucia. X. Metropolita Szeptycki po złożeniu kondelencyi udał się z X. kanonikiem Borsukiem do kościoła i tam odprawił cichą mszę za duszę zmarłej. Arcybiskupi i biskupi oraz duchowieństwo udali się do hali pałacowej i tam przy udziale rodziny odprawili ostatnie modlitwy, przyczem odśpiewano „De profundis", a następnie chór śpiewaków śpiewał Mendelsohna „Beati mortui". Przy śpiewie chóru wyniesiono trumnę z pałacu. Tysiące publiczności wzięło udział w żałobnym akcie.

Przez aleje parku pochód żałobny udał się do kościoła. Na czele konduktu szły wszystkie cechy krzeszowickie i krakowskie ze sztandarami i starszyzna miasta, za nimi weterani, ochotnicza straż Krzeszowic i Trzebini, miejska straż ogniowa krakowska, służba leśna krzeszowicka, włościanie, górnicy, oficyaliści i urzędnicy, dalej dziewczęta i chłopcy wiejscy w sukmanach, krakowskie Towarzystwo dobroczynności z prezesem Szwarcem i wiceprezesową Reiegerową, starcy i sieroty ze sztandarem. Osobną grupę stanowiło krakowskie koło kontuszowe ze sztandarem.

Kondukt żałobny poprzedzony ogromnym zastępem duchowieństwa świeckiego i zakonnego i kapitułę krakowską prowadził x. kardynał Puzyna w otoczeniu xx. arcybiskupów Simona i Bilczewskiego, biskupów Pelczara, Fiszera, Wałęgi i Nowaka.

Skromną czarną trumnę nieśli na przemian oficyaliści hrabstwa tenczyńskiego i włościanie. Około trumny pełnili służbę honorową oficyaliści, górnicy i katoliccy robotnicy.

Paryż. *Petit Parisien* ponosi, że rząd otrzymał wczoraj z Casa Blanka wiadomość, że wszystkie szczepy są już gotowe złożyć broń i że wobec tego należy wkrótce spodziewać się zupełnej pacyfikacyi Marokka.

Nadto donoszą z Casa Blanca: Generał Drude otrzymał wiadomość, że szczepy, które się jeszcze nie poddały, utworzyły meballę (bandę) i napadają na Francuzów, oraz walczą z szczepami, które się poddały. Te ostatnie szczepy zwróciły się do gen. Drude o pomoc.

Linia telefoniczna do Krakowa i Wiednia dziś zepsuta. Z tego powodu nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Budapeszt 2 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·71—11·18, na kwiecień 11·77—11·78; żyto na październik 9·60—9·61, na kwiecień 10·21—10·22; owies na październik 7·75—7·76, na kwiecień 8·25—8·27; kukurudza na maj 6·74—6·75. Rzepak na sierpień 0·00—0·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 2 października.

Marki 117.40, renta majowa 96·45, węgierska renta koronowa 93·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 646 00, węg. zakł. kred. 756·00, anglobanku 000 00 unionbanku 537.00, bankvereinu 533,50, länderbanku 426.50, kolei państw. 660·75, lombardy 156.00, akcye kolei Elbethal 428.75, fabryki broni 475.00, tytoniowe 000·00, alpiny 615.25, Rima Muranyi 546 00, prag. T. żel. 2645, losy tureckie 185 50, ruble 254 00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.25.

Lwów 2 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.16, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

Franklin Van Burnam podszedł wraz z innymi aż do drzwi. Zaledwie Howard ukazał się powtórnie, Franklin zeszedł pośpiesznie ze schodów i starał się, naprożno jednak, dotrzeć przez tłum do brata. Pan Gryce był od niego szczęśliwszy. Nie miał trudności w dostaniu się do przeciwległego chodnika i wkrótce dostrzegłam go jak nachylony przy drzwiczkach powozu rozmawiał z młodym człowiekiem. W chwilę później, wydawszy jakiś rozkaz woźnicy, wsiadł do powozu i szybko wraz z Howardem odjechał. Karetka pogotowia oddaliła się i wielka liczba gapiów poszła za jej przykładem. Nakoniec Van Burnam z synem również odeszli, pozostawiając nas w stanie wielkiego podniecenia, Karolina dostała nawet bardzo silnego ataku nerwowego. Zużyłyśmy z Izabelą więcej niż pół godziny czasu, zanim zdołałyśmy ją uspokoić. Następnie przyszła kolej na Izabelę, która czuła się w obowiązku również zasłabnąć. Ponieważ to było tylko udanie, kilkoma surowymi wyrazami i zmarszczeniem czoła powstrzymałam ją od dalszego ciągu. Gdy obiedwie przyszły do siebie, pozwoliłam sobie wybadać je trochę.

— Zdawałoby się — zapytałam — że panie znacie tę młodą kobietę?

Izabela zaprzeczyła energicznie głową, a Karolina tłómaczyła się:

— To wzruszenie tak mi zaszkodziło. Nie jestem silną ani zdrową, a ten powrót do domu był taki straszny! Kiedy ojciec i Franklin powrócą? To niedobrze z ich strony pozostawiać nas bez słowa pociechy.

— Nie przypuszczałam zapewne, aby los tej nieznajomej mógł panie tak bardzo obchodzić — tłómaczyłam.

Panny Van Burnam, chociaż powierzchownie wcale do siebie niepodobne, przecież w jednakowy sposób na te słowa zmieszały się. Spuściły oczy, zarumieniły się i zachowywały się tak dziwnie, że zadawałam sobie pytanie, jak się to wszystko skończy i jak ważna część zadania wypadnie mi w udziale przy dalszem rozjaśnieniu tej zawikłanej sprawy.

Podczas obiadu panny Van Burnam starały się okazywać mi jak największą uprzejmość; spostrzegłszy to, chciałam przekonać je, że i ja również jestem osobą wykształconą i z dystyngowanej sfery. Z tego wynikło, że obiad był nadzwyczaj ceremonialny.

Wieczorem przybył ojciec. Był bardzo zgnębiony, zdawało się, że stracił co najmniej połowę pewności siebie. Trzymał w ręku pomiętą depeszę i mówił bardzo prędko. Ponieważ nie powierzył mi żadnej wiadomości, powiedziałam dobranoc pannom, nie poznawszy nic więcej nad to, czego się dowiedziałam już z domu Van Burnama.

Inni jednak wiedzieli więcej odemnie. Bardzo dramatyczna scena rozegrała się mianowicie w biurze pogrzebowem, do którego przewieziono trupa nieznajomej. Nieraz słyszałam opowiadaną tę scenę z najdrobniejszymi szczegółami i postaram się skreślić ją bezstronnie.

Pan Gryce zajmujący miejsce w powozie pana Howarda, zauważył najpierw, że młodzieniec okazywał ogromny niepokój, a następnie, że nie starał się tego ukryć. Agent nie objaśnił go wcale o szczegółach wypadku, tak, iż Howard wiedział tylko, że od południa szukano go wszędzie i że go potrzebowano dla udowodnienia tożsamości młodej kobiety, znalezionej w domu jego ojca. Oprócz tego nie wiedział nic; jednak nie okazywał najmniejszej ciekawości lub zadziwienia. Stosował się po prostu do poleceń i pomimo widocznego niepokoju zachowywał zupełne milczenie. Dopiero przed samem przybyciem na miejsce zebrał się na odwagę i zapytał:

— W jaki sposób młoda... kobieta, jak pan powiadasz, odebrała sobie życie?

Agent, który podczas częstego przebywania z kryminalistami i ludźmi podejrzanymi widział różne ich rodzaje i znajdował się w różnych okolicznościach, doznał przy tych słowach żywego poruszenia. Odwrócił się nieco, wzruszył lekko ramionami i zimno odpowiedział:

— Znaleziono ją pod etażerką, którą zapewne pan sobie przypominasz, stała na lewo od kominka. Szczególna śmierć, nieprawdaż? W ciągu mojej długiej praktyki pamiętam jeden tylko podobny wypadek.

— Nie wierzę ani słowa z tego, co pan mówisz — była dziwna odpowiedź młodego człowieka. — Chcesz mnie pan zastraszyć, albo żartujesz sobie ze mnie. Kobiecie z naszych sfer, któraby chciała pozbawić się życia, podobny pomysł nie przyszedłby do głowy.

— Nie powiedziałem, że to była kobieta światowa — odrzekł pan Gryce, przyznając sobie w myśli pierwsze zwycięstwo, odniesione nad niebacznym towarzyszem.

Agent domyślił się dreszczu, przechodzącego po ciele młodzieńca.

— W istocie — powiedział Howard — z tego, co mi pan mówiłeś, zrozumiałem, że to nie jest kobieta z ludu. A jeżeli to nie jest kobieta z naszych sfer — dodał gwałtownie — dlaczego żądacie, abym ją oglądał? Czy mam tak złą reputacyę, że posądzacie mnie o stosunki z kobietami z ulicy?

— Za pozwoleniem! — powiedział p. Gryce, zadowolony, że sprawa wikła się w sposób, godny wysiłków jego bystrości. — Za pozwoleniem! nie miałem złej myśli. Prosiłem pana, jak również ojca i brata o udanie się do przedsiębiorcy w celu skonstatowania osoby denatki. Obowiązkiem naszym jest użycie wszelkich środków, nakazanych przez prawo.

— A oni — mój ojciec i brat mój nie poznali jej?

— Tylko ktoś, kto dobrze znał nieboszczkę, może ją teraz poznać.

Na twarz Howarda Van Burnama wystąpił wyraz przerażenia, które, gdyby było nieszczere, przekonywałoby, że był mistrzem w sztuce udawania. Pochylił głowę i przez chwilę miał oczy przymknięte. Gdy je otworzył, powóz już się zatrzymał i pan Gryce, pozornie nie zwracając uwagi na wzruszenie towarzysza, patrzył w ulicę, opierając rękę na drzwiach.

— Czy już? — zapytał młodzieniec z wyraźnem drżeniem w głosie. — Żałuję bardzo, że pan uważał moje przybycie tu za konieczne. Jestem przekonany, że nie znajdę żadnego znaku, dającego mi możność rozpoznania zwłok.

Pan Gryce skłonił się, zauważył, że to tylko prosta formalność, i wprowadził młodego człowieka do domu, a następnie do pokoju, gdzie trup się znajdował. Dwóch doktorów i kilka osób urzędowych oglądało zwłoki. Howard spojrzał na nie badawczo i potem dopiero zwrócił wzrok w kierunku, wskazanym przez pana Gryce.

— Jestem najpewniejszy — powiedział — że to nie moja żona...

Odsunięto ciało natychmiast, a Howard odetchnął z ulgą.

— Mówiłem panu — dodał raz jeszcze chłodno — że nie znam tej osoby.

Wtedy dopiero, spojrzawszy w stronę drzwi, Howard spostrzegł ojca i starszego brata. Zbliżył się do nich.

— Złożyłem już swoje zeznanie — powiedział. — Czy życzycie sobie, abym poczekał na was, zanim wy złożycie swoje?

— Zeznaliśmy już wszystko, co mieliśmy do powiedzenia — odpowiedział Franklin — oświadczyliśmy, że nie znamy wcale tej kobiety.

— Bardzo naturalnie — zawołał Howard. — Nie rozumiem, dlaczego żądają, abyśmy ją znali. Jest to zwykły wypadek samobójstwa jakiejś nieznajomej, która sądziła, że dom jest pusty... Ale... jakim sposobem ona weszła?

— Nie wiesz pan? — zapytał pan Gryce. — Czy to możebne, abym zapomniał o tem objaśnić pana? Młody człowiek średniego wzrostu otworzył jej drzwi tej nocy.

Mówiąc to, mierzył wzrokiem elegancką postawę stojącego przed nim młodzieńca.

— Ten młody człowiek pozostawił ją w domu — dodał — i oddalił się natychmiast. Miał klucz...

— Klucz, przecież Franklin...

Zamilkł nagle, jakby przestrzeżony wzrokiem Franklina. Wykręcił się na pięcie i zawołał swobodnie:

— Mniejsza o to. Ta kobieta jest nam zupełnie obca i sądzę, że zeznawszy to, uczyniliśmy zadość wszystkim wymaganiom prawa i możemy się zatem oddalić. Pójdziesz do klubu, Franklinie?

— Pójdę, ale jeszcze słówko...

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Ignacy Staraniewicz

em. c. k. Dyrektor ewidencyi katastru pod. grunt. i obywatel honorowy m. Cieszanowa

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął, w Panu dnia 1-go października 1907 r., przeżywszy lat 72.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 3-go października 1907 roku o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby Pohulanka l. 4A na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z córką i rodziną — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 1 października 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.